OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.

— THE WEEKLY —

GAZETA POLSKA

(Gazeta Polska w Chicago.)

APPEARING EVERY THURSDAY.

Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.

Represents the interests of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.

Rates of advertising:

One line once		50c.
One inch once		$2.00
SUBSEQUENTLY HALF THE PRICE.		
One inch one year	First page	$40.00
	Second and third pages	20.00
	Fourth page	30.00

The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Serbia, Dunabian Principalities, Turkey, in Asia, Africa & Australia and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.

All communications ought to be addressed:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

The printing Office of "Gazeta Polska" executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language.
Job printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

GAZETA POLSKA

W CHICAGO.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

Prenumerata wynosi rocznie:

W Stanach Zjednoczonych i Canadzie	$2.00
W Europie, Azyi, Meksyku, Ameryce Południowej, Afryce i Australii	$3.00

Cena inseratów dla Polaków wynosi:

Od wiersza drobnego druku na raz jeden		50
Od cala		$1.00
	Następnie połowę.	
Rocznie od cala	na pierwszej stronicy	$20.00
	na drugiej i trzeciej stronicy	$10.00
	na czwartej stronicy	$15.00

Dla obcych cena podwojona.

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order. Express, lub w liście registrowanym.

Rękopisy nie zwracają się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

W drukarni "Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Nr. 2. Chicago, Illinois, Czwartek 9-go Stycznia, 1890 roku. Rok 18.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE
— CZYLI —
PODARUNKI

dla dobrych abonentów

"Gazety Polskiej"

którzy opłacą Gazetę na cały rok 1890, to jest do 1 stycznia 1891 roku.

Mając na składzie jeszcze kilkanaście set egzemplarzy pierwszego rocznika Tygodnika Powieściowo-Nauk., wydaję go jeszcze na premię wszystkim tym, którzy opłacą Gazetę Poską do 1 stycznia 1891 roku i dołączą 85 centów za oprawę tegoż Tygodnika (nieoprawnych egzemplarzy pierwszego rocznika nie wysела się). Innych roczników Tygodnika nie wydaje się na premie. Kto opłaci Gazetę Polską do 1 stycznia 1891 r. a nie żąda pierwszego rocznika Tygodnika Pow. Nauk., niech wybierze sobie za **jednego dolara** jako premię własnego nakładu książek i obrazów, których spis jest podawany na trzeciej stronnicy Gazety Polskiej. Książek sprowadzanych z Europy nie daje się na premię.

„Gazetę Polską" zapisać sobie można każdego czasu. Gazeta Polska kosztuje na rok **dwa dolary.**

Na liczne zapytania odpowiadamy, że tak starzy jak i nowi abonenci mogą 1.00 premii odciągnąć sobie od ceny Słownika Polsko-Angielskiego i Angielsko-Polskiego.

Słownik kosztuje $4.00 a kto zapłaci na rok z góry Gazetę na cały 1890 rok do 1 stycznia, 1891 roku, dostanie go za 3.00.

Pan J. J. Hof, dbający głównie o wzrost i dobrobyt, obdarzył już tem również swoich osadników i zwolenników, a nareszcie połączywszy się teraz z zasobniejszymi jeszcze wspólnikami w Milwaukee, zwiększył swoje przedsiębiorstwo daleko potężniej aniżeli stało ono przedtem. Zwie się ono teraz: J. J. HOF LAND CO., z kapitałem $100,000.

Pan Hof jest prezydentem tejże kompanii i wszyscy właściciele farm tejże kolonii mają słuszny powód powinszować tego Panu Hof i sami sobie. Dalsze nowości znaleść można w tejże gazecie.

Piszcie do J. J. Hof Land Co., 119 West Water Street, Milwaukee, Wis. po ich piękny illustrowany kalendarz.

Uzyskanie prawa na Amerykę do przetłumaczenia i drukowania w polskim języku katechizmów (mniejszy i większy) ustanowionych na trzecim plenarnym Soborze w Baltimore, Md., dla W. Dyniewicza:

Peoria, Dec. 7, 1889.

To Mr. W. Dyniewicz,
532 Noble Street.
Chicago, Ill.

My Dear Sir! You have my full consent to translate the Baltimore Catechism in to the Polish language and publish it.

† J. L. SPALDING,
Bishop of Peoria.

Imprimatur:
JOHN CARDINAL MC CLOSKEY,
Archbishop of New York.
New York, April 6, 1885.

The Catechism ordered by the Third Plenary Council of Baltimore, having been diligently compiled and examined, is hereby approved.

† JAMES GIBBONS,
Archbishop of Baltimore,
Apostolic delegate.

Baltimore, April 6, 1885.

Powyższe prawo zostało zabezpieczone w Washingtonie i Katechizmy Trzeciego Plenarnego Soboru są w druku.

Mniejszy Katechizm zajmuje 36 stronnic.

Większy Katechizm zajmuje 72 stronnice.

Będą bardzo tanio bo ich się drukuje w wielkiej ilości.

Upraszam Wielebnych Księży, Zakonnice i Nauczycieli o doniesienie mi, ile mniej więcej egzemplarzy Małego Katechizmu i Większego będą mogli spotrzebować w dwóch lub trzech latach. Koszta bowiem nakładu rozliczą się od tej liczby druku.

Sługa
W. DYNIEWICZ.

Telegramy Zagraniczne.

Z WATYKANU.

Rzym, 31 grudnia. Podczas wczorajszego „consistorium" wzmiankował papież w swej przemowie także o nowych katolickich uniwersytetach w Ameryce i Szwajcaryi i ogłosił swój zamiar zamianowania wkrótce dwóch nowych kardynałów. Domyślają się, że będą nimi msgr. Roccali i Satolli.

New York, 2 stycznia. Tutejsza gazeta „Catholic News" otrzymała od rzymskiego jej korespondenta następującą wiadomość:

Jen. Simmons, angielski nadzwyczajny poseł dla rokowań z Watykanem o duchowną juryzdykcyę na wyspie Malta znajduje przeszkody, jakich się nie spodziewał. Ich przyczyną jest Francya, a nie Irlandya, jak mniemano. Anglia chciałaby mieć na wyspie Malta patryarchę, którego duchowne sądownictwo obejmowałoby nie tylko wyspę Malta, lecz i Egipt i angielskie posiadłości w Afryce. Francya nie zgadza się na to, gdyż ma w osobie kardynała Lavigerie prymasa dla Afryki, której obrony nie chce i nie może się wyrzec. Kardynał przybędzie wkrótce do Rzymu. Papież jest gotowym przyjąć w Watykanie stałego zastępcę Anglii pod warunkiem, że ten się nie będzie mieszał do spraw irlandzkich. Zresztą oświadczył papież stanowczo, że już nigdy więcej nie będzie miał cokolwiek do czynienia z Anglią pod względem Irlandyi, lecz będzie arbitratorem, jeżeli Anglia i Irlandya go do tego powołają.

ROSYA.

Petersburg, 31 grudnia. Ostatnia choroba cara była wynikiem wielkiego przestrachu, jaki wyżył wskutek nagłego zgaśnięcia światła elektrycznego w pałacu w Gatczynie. Przestrach popędził krew tak silnie do płuc, iż nastąpił przepływ krwi.

Paryż, 31 grudnia. „Siecle" donosi, że w Petersburgu odkryto nowy spisek nihilistyczny na życie cara. Kilku sprzysiężonych aresztowano w pałacu carskim; niektórzy z nich opierali się pojmaniu i jeden z nich został przy tej sposobności zabitym.

Petersburg, 1 stycznia. „Nowoje Wremja" pisze: Nominacya biskupów dla katolickich dyecezyi w Rosyi okazuje, że Stolica Apostolska dąży za zgodą. Rosya była zawsze cierpliwą w sprawach religijnych (?!!). Katolicy w Rosyi posiadają te same przywileje, co i protestanci, Ormianie i Gregoryanie. Zakończenie sporu o zamianowanie biskupów w Rosyi wypadnie niezawodnie na korzyść Watykanu i udowodni, że papież miał słuszność, gdy zakazał duchowieństwu mieszać się do polityki.

— Policya odkryła daleko rozgałęziony spisek przeciw życiu cara. Nihiliści wyrzekli się gwałtu, lecz podburzają lud potajemnie.

Petersburg, 2 stycznia. Aresztowano 32 oficerów, członków tajnego stowarzyszenia, którego celem jest zniesienie szlachectwa i zaprowadzenie konstytucyjnej monarchii.

Petersburg, 5 stycznia. Rosya nie zgadza się na ograniczenie tureckiego ukazu ułaskawienia dla Krety i zażądała, aby rząd turecki ogłosił ogólne ułaskawienie i zniósł stan oblężenia.

Austryo-Węgry.

Wiedeń, 30 grudnia. Cesarz Franciszek Józef obdarzył ministra Zaleskiego pierwszej klasy orderem żelaznej korony.

— Z Pressburga ubiegł skarbnik komitetowy zabierając ze sobą 70-000 guldenów gotówką. Pieniądze te były przeznaczone na zapłatę dla urzędników.

NIEMCY.

Monachium, 3 stycznia. Tu panuje influenza w sposób tak groźny, iż było trzeba zamknąć wszystkie szkoły.

Berlin, 5 stycznia. „Boersen Courier" donosi, że cesarz podczas przyjmowania w dniu Nowego Roku, polecił niemieckim jenerałom, że mają być wciąż przygotowani do wojny i radził, aby się starali o poznanie zmian, akie pociągają za sobą nowe karabiny i bezdymny proch i pod tym względem pouczali szeregowców.

BELGIA.

Bruksela, 1 stycznia. W królewskim zamku w Laeken wybuchł dzisiaj pożar, który się rozszerzył lotem błyskawicy. Córka króla, księżniczka Klementyna, z wielką biedą uszła śmierci w płomieniach, podczas gdy jej ochmistrzyni żywcem się spaliła. Cały królewski zbiór dzieł sztuk pięknych został zniszczonym. — Napoleon I mieszkał przez niejaki czas w tym zamku.

Bruksela, 2 stycznia. Szkoda powstała w zamku Laecken przez pożar została oszacowaną na $1,-200,000. Pomiędzy innemi przedmiotami spalił się stół, na którym Napoleon I napisał oświadczenie wojny Rosyi.

Bruksela, 3 stycznia. Strajk górników w okręgu Seraing ukończył się.

Bruksela, 4 stycznia. Rząd zakazał wywóz węgli z kraju, gdyż z powodu strajku górników daje się czuć brak węgli.

WIELKA BRYTANIA.

Londyn, 1 stycznia. W Westham spaliła się szkoła przemysłowa; 25 ludzi utraciło życie przy tej sposobności.

— W wydziale dla chłopców szkoły ubogich w okręgu Faresdale wybuchł wczoraj wieczorem ogień w czasie, gdy już tam się znajdujące osoby spały. W wyższych piętrach zadusiło się wskutek dymu 26 chłopców, podczas gdy ocalono 56. Dwie matrony zakładu ocaliły się spuszczając się po rurach wodowych; niektórzy z chłopców naśladowali ich przykład. Dyrektor szkoły wbiegł kilkakrotnie do palącego się budynku i ocalił kilkanaście dzieci. W ogóle znajdowało się w zakładzie 600 ludzi.

— „Star" donosi, że sprawa małżeństwa Gwendoliny Caldwell z księciem Murat została obecnie tak uregulowaną, że książe zadowolni się jakąkolwiek sumą, jaką panna Caldwell księciu z jej majątku przeznaczy.

Londyn, 2 stycznia. Dzisiaj została cała Wielka Brytania nawiedzona przez burzę, która niezmierną narobiła szkodę. Donoszą także o rozbiciu znacznej liczby okrętów. Zwłaszcza nad wybrzeżem irlandzkiem była strata niezmierna. W Killarney zostały dwie niewiasty zabite przez obalające się drzewa.

PORTUGALIA.

Oporto, 8 stycznia. Zwłoki zmarłej cesarzowej Brazylii przeprowadzono dzisiaj do Lapa kościoła. Nad kościołem powiewała chorągiew brazylijska. Konsul francuzki nie brał udziału w pogrzebie, aby nie wywołać niezadowolenia u teraźniejszego rządu Brazylii.

HISZPANIA.

Madryt, 3 stycznia. Ministrowie poddali się do dymisyi, a Sagasta stara się utworzyć nowe ministeryum z różnych liberalnych grup.

Madryt, 4 stycznia. Mały król hiszpański zachorował na influenzę.

Sagasta natrafia wielkie przeszkody przy utworzeniu nowego gabinetu.

Londyn, 4 stycznia. Dzikie pogłoski każdego rodzaju przychodzą dzisiaj tuzinami z Hiszpanii. Rewolucya i powstanie zdają się wisieć w powietrzu nad starem królestwem Kastylii i Aragonu. Co dzień tworzą się dwa lub trzy nowe ministerstwa i każdy spodziewa się rewolucyi w najkrótszym czasie. Powiadają, że ostatni pożar w operze został podłożony przez spiskowców, aby usunąć królowę regentkę i infantkę Isabelę, gdyby ogień i dym na to nie wystarczyły.

Liberali korzystają z tej okazyi, i zarzucają republikanom, iż chwytają się środków anarchistycznych. Ci ostatni zarzucają klerykałom, że chcą usunąć matkę króla, ponieważ jest cudzoziemką i nie da sobą rzędzić tak jak kler tego sobie życzy. Umysł króla trzeba kształcić póki jest młodym; okazuje on już oznaki nieuległości i własnej woli i jeżeli się temu wkrótce nie zaradzi, to nie będzie bezwarunkowo posłusznym kościołowi, czego się od dobrego króla hiszpańskiego wymaga.

WŁOCHY.

Rzym, 1 stycznia. Król Humbert odpowiedział dzisiaj na powinszowania noworoczne izb: Był czas, gdybym nie był się odważył zaręczyć za pokój na czternaście dni. Teraz atoli jest pokój zapewnionym przez porozumienie się Niemiec z Rosyą." Gdy delegacya opuściła pałac królewski, rzucił przystojnie ubrany człowiek miedzianą puszkę, do której był przymocowany palący się lont, pomiędzy delegatów. Zagaszono lont, nim się nieszczęście stało. Człowieka owego aresztowano. Powiedział, że pochodzi z wyspy Sycylii, nazywa się Veta i chciał się zemścić za niesprawiedliwość, jakiej doznał od rządu.

KRETA.

Londyn, 3 stycznia. Na wyspie Kreta stoczyli Turcy z Kretańczykami potyczkę, w której padło z jednej i drugiej strony wielu ludzi. Szesnaście rannych Turków przewieziono do Kanea.

Londyn, 5 stycznia. Z Krety donoszą o nowych potyczkach. Powstańcy pobili podobno tureckie wojsko i zabrali znaczne zasoby wojskowe.

BRAZYLIA.

Washington, 2 stycznia. Tutejszy poseł brazylijski Valente odebrał gazety z Rio de Janeiro, które zawierają bliższe dane o przedmiotach cesarskiego majątku w Brazylii. Klejnoty koronne cesarskiej familii zostały złożone w skarbcu aż do czasu, gdy cesarz ich zażąda. Klejnoty i inne posiadłości cesarza są warte $1,200,000.

Koresp. "Gaz. Pol."

Z St. Paul, Minn.

Miałem mocne postanowienie nieodpowiadać na dziecinne wywody Zgody No. 52 z r. 1889, — ale że i następny No. 1 z bieżącego roku 1890 potrąca o mnie, a szczególnie pan Grygl., gdzie podaje naumyślnie fałszywe daty wypadków, jestem zmuszony tak redaktorowi, jako też i temu drogiemu panu zawsze prawdę?.... mówiącemu, odpowiedzieć. — Najprzód nic słuszniejszego jak to, że redaktor związkowców zostawia sąd ks. Majerowi co do owego listu o rewizyi kasy i ksiąg związkowych w No. 52 Zgody 1889, gdyż on tylko najlepiej może wiedzieć jak to było, — i zarazem dowieść, że jak w No. 16 Zgody 1888, tak i w Gazecie Dyniewicza No. 51 r. 1889 pisał prawdę. — A chociaż pozory mówią przeciw mnie, to jednak z tego nie wynika, bym się rozmijał z prawdą, a nie będąc płatnym patryotnikiem, ani szukającym własnych zysków za pomocą Związku, nic by mi na tem nie zależało. —

Świadczyć się zaś Brodowskim, który aż za dobrze tę całą historyę zna, to wybacz panie redaktorze, że przytoczę przysłowie: „Świadczył się cygan swojemi dziećmi." — Ale przy tem bądź pewnym że w dowcipie nie wyrównasz Brodowskiemu choćbyś tylko sądził z tej odpowiedzi, jaką dał o rewizyi kasy, o której mowa w No. 52 Zgody, a była to bardzo polityczna zemsta za kampanię republikańską. — To wszystko jednak nie przeszkadza, gdy powiem, że ani świadectwo Brodowskiego, ani ów list, na który się powołuje, nie dowodzą czego bądź. —

Cała zaś historya z owym listem ogłoszonym w Zgodzie No. 16 r. 1888 miała się następująco. — Cały nasz Związek wiedział a przynajmniej przypuszczał razem z Brodowskim, jak to wszystkie numera Zgody począwszy od wyborów prezydentowskich aż do sejmu w Buffalo głosiły, że Cenzor a ks. Majer to jedno, i oni tylko stanowią Związek. — Właściwie tak nie było, chociaż w ważniejszych rzeczach naradzaliśmy się często wspólnie, co przyczyniało się do dobra Związku, jego wzrostu i odwróciło od niego nie jedną katastrofę —

Stósunek ten pomiędzy nami zamienił się w zaufanie głębsze tak dalece, iż liczyliśmy na siebie bez najmniejszego podejrzywania się, lub myśli zużytkowania tego zaufania na szkodę Związku lub siebie, a przynajmniej ja tak myślałem. — Niestety! zaufanie to okazało się tylko udanem ze strony Cenzora, fałszywem i samolubnie obrachowanem na korzyść własną. —

Mając zaufanie jak wyżej, i niepodejrzywając Cenzora w niczem, nie przypuszczałem ani na chwilę, by tenże był zdolen odmówić słusznym żądaniom kogokolwiek, a szczególniej tak błachemu żądaniu jak udzielenie prawa rewizyi kasy i ksiąg — tem więcej, że tu chodziło o dobre imię nie tylko jego, jako naczelnika, ale i całego Związku. — Chcąc jednak pod tym względem zachować pewną formalność, poszedłem do jego ofisu w Minneapolis, a nie zastawszy go, napisałem mniej więcej co następuje: „Dziś wysyłam do Zgody artykuł obrony kasy związkowej, w którym mienię się być tajnym rewizorem kasy i ksiąg. — Bądźże pan łaskaw dać piśmiennie upoważnienie do tego, bym w danym razie miał się czem wykazać." — Wyszedłszy z ofisu spotkałem pana Agatina, którego również poprosiłem aby się zobaczywszy z Gryglaszewskim przypomniał mu o tem, co zostawiłem na jego biórku w ofisie. —

Spełniwszy to co wyżej, z najspokojniejszem sumieniem, i ufnością w szczerość Cenzora wrzuciłem na pocztę ową obronę w interesie Związku, czekając by przy pierwszem spotkaniu się odebrać owe upoważnienie, i z tem udać się do Chicago i Milwaukee w celu przejrzenia kasy i książek. — Tymczasem spotykam się raz, drugi i dziesiąty, a pan Cenzor zamiast upoważnienia, daje mi wymijające odpowiedzi. — Osłupiałem z zadziwienia, podobnie jak i pan redaktor czytając moje wywody — i spostrzegłem, że źle uczyniłem pokładając tak wielkie zaufanie w tym człowieku, ale to było już zapóźno — mój artykuł był ogłoszonym. — A nie mając w ręku upoważnienia, niepodobieństwem było narażać się na drugi afront ze strony rządu centralnego, który nie widząc żadnego upoważnienia mógłby słusznie odmówić przedstawienia mi ksiąg i stanu kasy. —

Podobne zajście nie jest mi miłem ani przyjemnem, każdy to widzi, ale również każdy to widzi że uczyniłem to w przekonaniu o uczciwości ludzi związkowych, i z miłości jaką miałem do Związku zastawiając go własnemi piersiami i honorem, i spodziewam się, że tak związkowi jak i nie związkowi uwierzą słowom które jakkolwiek przeciw mnie mówią, jednak jeszcze nie hańbią, chyba tych co dziś jeszcze pozorne błędy w dobrej wierze popełnione wyzyskują, lub przynajmniej chcą wyzyskać na pokrycie obrzydliwych występków kradzieży i zdeptania nogami wiary, religii, i zohydzenia nas przed ludźmi. —

Dalej, jeżeli p. Brodowski i Nicki tylko taki dowód mają o rewizyi ksiąg i kasy jak głoszą w No. 52 Zgody, to mi ich bardzo żal, i muszę powtórzyć to, co już dawniej i cenzorowi powiedziałem, że nic a nic nie rozumieją co to jest rewizor, lub rewizya ksiąg i kasy. — Rewizor bowiem spełniwszy swój obowiązek powinien zostawić swoje pokwitowanie w kasie i księgach które rewidował, a swoją drogą przesłać sprawozdanie najwyższemu urzędnikowi. — Proszę się tam popatrzyć jeszcze dobrze, a może czegoś podobnego dopatrzycie się, lub też może cenzor wykaże się sprawozdaniem od owego tajnego rewizora. — Moi panowie! rewizya kasy to nie gramatyka ani stylistyka, ale coś techniczno-urzędowego. —

Szanowny redaktor arcykatolickiej Zgody mówi: „Nie mam zwyczaju wydawania sądu, więc takowy w tym przedmiocie pozostawiam własnemu uznaniu W. ks. Majera kiedy pisał nieprawdę czy w No. 16 Zgody z r. 1888. lub też w No. 51 z r. '89 Gazety Polskiej w Chicago? — Otóż z tego co się wyżej powiedziało, okazuje się, że i w No. 16 Zgody ks. Majer pisał prawdę, gdyż miał najszczerszą chęć zapobieżenia złym następstwom, i służenia związkowi jak mógł najlepiej. — A że tym chęciom cenzor przeszkodził, toć każdy widzi, że to jeszcze nie jest kłamstwem, gdy naprzód ogłoszoną wolę krępują i nie pozwalają zamienić jej w czyn. — Również w "Gaz. Pol." No. 51 z 1889, była pisana prawda, gdyż ks. Majer nie rewidował ani ksiąg ani kasy, z wyraźnego odmówienia mu pozwolenia do tego — a dla czego?.... jeszcze raz odsyłam wszystkich do cenzora, niech on sam na to odpowie. — Tego zaś co napisałem w No. 51 "Gaz. Pol.", nie cofam. —

A teraz parę słów w odpowiedzi cenzorowi na jego kiepski koncept w No. 1 Zgody br. — Najprzód dziękuję mu za potwierdzenie moich dowodów, że ani kasy, ani książek nie rewidowałem, i że w tym celu jego zaprosin nie przyjąłem. — Ale też zarazem zwracam mu uwagę, że w Styczniu 1888 r. ani w Cleveland, ani u pana Kociemskiego nie byłem, lecz raczej 4 Grudnia 1888 r. po pierwszej niedzieli Adwentu. — Wtedy po zrobionej uwadze, że nie powinien zostawiać kasy w ręku sekretarza kiedy do tego jest kasyer, co pan Kociemski również za słuszne uznał, cenzor uczuł się być obrażonym, utrzymując, że wie co robi, że rewidował tyle razy kasę, znalazł wszystko w porządku, i że tylko ks. M. jest uprzedzonym do Morgensterna. — Przyznaję, że prosił mię wtedy cenzor, ale nie do rewizyi ksiąg i kasy, lecz raczej do pogodzenia się z Morgensternem, na co rozumie się, że nie przystałem. — A zresztą, gdyby nawet i do rewizyi zapraszał, to albo kpił ze mnie, albo też sam nic nie rozumiał, bo przecież w godzinę ani dwie, kasy związkowej nie można przejrzeć — i do takiej perfekcyi ja jeszcze nie doszedłem. — Po ucieczce Morgensterna komitet coś z dziesięciu złożony parę miesięcy rewidował książki i kasę, i jeszcze bardzo mało dowiedział się, a ks. M. miał to wszystko podług p. cenzora w godzinę lub dwie spenetrować i sąd wydać, all right. — Tak, to tylko cenzor może, ale nie ks. Majer. — Zmienienie zaś umyślne dnia mego pobytu u pana Kociemskiego, ma swoje znaczenie, które bardzo dobrze rozumiemy. — Przez tę zmianę chciał powiedzieć cenzor, że już w Styczniu zapraszał mię do rewizyi, — a ja dopiero parę miesięcy później prosiłem go o upoważnienie, i że kiedy na jego zaprosiny nie przystałem, nie potrzebował dawać pozwolenia kiedy o nie prosiłem — przez co moje uwagi traciły na wadze. — Lecz to tylko wykręt pana cenzora podobny do wielu innych — gdyż jak wyżej powiedziałem, byłem w Cleveland pierwszej niedzieli Adwentu, co poświadczy i ks. Kołaszewski — a każdy, choćby nie tak mądry jak cenzor, wie że jeszcze nigdy Adwent nie przypadał w Styczniu. — W powrocie z Cleveland dnia 4go Grudnia 1888 r. rano byliśmy u pana Kociemskiego. – Ja zaś prosiłem cenzora o upoważnienie już 18 kwietnia 1888 jak można widzieć w No. 52 Zgody 1889 a zatem ta cała tendencyjna zmiana czasu, na nic się nie przydała, i tem więcej podaje cenzora w podejrzenie. —

Że zaś wcześniej, lub na sejmie nie poruszyłem tej kwestyi, to się to bardzo dobrze obecnie mówi, gdy nie dano czasu księżom na sejmie do tej rozprawy. Każdy sobie dobrze przypomina moje słowa wyrzeczone na sejmie: „rozprawiacie i hałasujecie bez końca o rzeczach małej wagi — by nie mieć czasu do rozpraw nad ważniejszemi rzeczami" — a przy tem cenzor wie bardzo dobrze i przypomina jak mię prosił, bym tylko na sejmie dał spokój wszystkiemu i nie robił zamieszania — a jednak nie dowierzając uknuł spisek, by się księży pozbyć, mieć wolną rękę do działania. Na to jest własnoręczny list cenzora do Morgensterna, którego ustęp brzmi: „...... a ja mając cały plan wroga.... jak na dłoni, można to śmiało nazwać połową zwycięztwa, bo wiem z której strony atakowanym będę, więc tam się dobrze zafortyfikuję." — Czy pan zaprzeczysz temu... list ten w każdej chwili możesz pan widzieć, jakeś pan widział i inne, a na które nie miałeś odpowiedzi. Co do zarzutu w tymże samym numerze Zgody, że nie odpowiedziałem cenzorowi na jego wyświetlenia o kopcu, to teraz odpowiadam, że na głupie zarzuty nie odpowiada się. Przypuśćmy, że podjąłem się przesyłki pieniężnej na kopiec, to prawdopodobnie byłbym to uczynił jako związkowiec i od związku, gdyż owe pieniądze z tego źródła pochodziły. Ale, że otwarcie i publicznie wystąpiłem na sejmie ze związku toć i mój obowiązek skończył się z tem wystąpieniem, a pan cenzor jako zawsze rozumny, powinien był obejrzeć się za innym komisantem. Czyż nie prawda?.... Morgenstern tam był jeszcze, pieniądze miał w kieszeni i jako najuczciwszego człowieka w świecie forsowałeś go panie Grygl. na sekretarza przez aklamacyę. A więc jakiż z tego wniosek? Taki, ks. Majer ze Związku wystąpił, na niego już więcej liczyć nie można, a zatem Morgensternek, ten najuczciwszy człowiek wziął pieniądze na kopiec i prześle je na miejsce przeznaczenia. No, i przesłał.... i cóż tu więcej gadać? Rzecz jednak byłaby się inaczej miała, gdyby ks. Majer był wystąpił po sejmie. Alez tu było wystąpienie i porzucenie Związku publiczne w obec wszystkich delegatów, w piątek, a zatem w całej pełni rozpraw sejmowych. Wystąpienie to zaciągnięte do protokułu choć haniebnie obciętego, i uwydatnionego słowami delegata Sieszyńskiego: „Księży stracimy, ale za to tysiące Polaków pozyskamy." Czy jeszcze pan będziesz pytał, kto się tam śmieje? Otóż nie pobudzaj pan innych do śmiechu, bo się sam śmiesznym czynisz, a to na cenzora nie przystało.

Co się tyczy masoństwa, to o tem wróble na dachu już dawno śpiewały. Ale o tem później, a obecnie ostrzegamy tylko pana, byś swój Pass-book No. 32 wydany z loży of Templars na imie Frank Grygla lepiej chował. Porównywanie zaś siebie z księdzem Cichockim to wierzaj pan, że nie wielki mu tem robisz honor. A zresztą czyż pan cenzor i związkowi naprawdę są tak serdeczni dla ks. Cichockiego? Uwierzyłbym w to, gdybym nie miał w ręku dowodów, jak kiedyś haniebnie związkowi nadużyli zaufania ks. Cichockiego, o czem teuże nic nie wie. Taka serdeczność!.. a czyś pan już zapomniał o treści swych listów pisanych na księży? Ja mogę panu przypomnieć, jeżeli sobie tego życzysz. Ej, ej, panie cenzorze, nie kpij sobie ze słów, któremiś rozpoczął swój artykuł w No. 1 Zgody b. r. „odpuść nam nasze winy i t. d."

Ks. D. Majer

Na Pograniczu.

ZARYS PIÓREM NAKREŚLONY,

— przez —

Paulinę z L. Wilkońską.

(Ciąg dalszy.)

— Książe Konstanty tak dobrze z początku przemawiał — ozwała się pani Tyminiewska. — Zapowiedziano koncessye...

— Koncessye! — Konrad zaśmiał się gorżko. — Czyliż istnieje jeszcze człowiek, któryby w one komedye naprawdę uwierzył?

Ale jakiemże to nieszczęściem biedna Polska ulegnie! I co w końcu będzie? Mnie przyszłość przeraża... i nic błogiego niepodobna mi dojrzeć!

— O, moja ciociu droga! — wymówiła Stefania i podnosząc się z krzesła, złożone ku niej wyciągnęła dłonie — wszystko jest tak niezwykłe, tak cudowne, co od lat dwóch dzieje się w Polsce, że winno w sercach naszych najsilniejszą ugruntować wiarę w przyszłe, niedalekie, szczęsne losy kraju. To co dzieje się w Polsce, dotąd nie działo się nigdzie: owa spokojna, pełna uroczystej powagi, wzniosła, religijna protestacya całego ludu! Te ofiary męczeńskie, bezbronne, najwyższej dla kraju miłości, które chyba tylko z fanatyczną ekstazą pierwszych chrześcian porównać można: To łączenie się warstw wszystkich i wyznań wszelkich w jednem spólnem, wielkiem uczuciu!... To braterstwo z Żydami, którzy bezprzykładne składają ofiary na ołtarzu spólnej miłości! To poszanowanie wzajemne dla obrządków obcej wiary!... Ta siła tajemnicza, niby podziemna a nie ziemska, niby która tem wszystkiem kieruje, niewidzialnie a tak przeważnie!... Wreszcie ta żałoba narodu całego!... O, ciotko moja! To wszystko jest przepowiednią wielkiej dla Polski przyszłości... Polska poświęceniem swojem i męczeństwem niezasłużonem, bez granic — dodała jakby w dziwnem natchnieniu — spełnia w pośród narodów wielkie posłannictwo dziejowe! Krzyżowana, jak niegdyś Zbawiciel świata, miłością swoją ofiarną okupi ludy ujarzmione!... Bo i nie nadarmo błagamy: „Węzłem miłości połącz wszystkie ludy!... Polska wyzwolona, swoim katom przebaczy!... Polska wolną będzie! Prawa boskie i ludzkie tego wymagają! — upadła na krzesło, zacisnęła dłońmi oczy, i łez kilka na jej czarną spłynęło sukienkę.

W pokoju chwilowe potrwało milczenie.

— Chódź Stefko! Chódź dziewczyno, niech cię uścisnę! — zawołał Tyminiewski po chwili.

Stefania oczy otarła i w ramię pocałowała wuja.

— A teraz zaśpiewajże mi moje ulubione Z dymem pożarów — wymówił — żadna pieśń takiego na mnie nie czyni wrażenia: tutaj i słowa i muzyka przepiękną stanowią całość.

Posłuszna siostrzanka usiadła przy fortepianie — i Chorał nieporównany, dźwięcznym odśpiewany głosem, giętkim a głębokim, wdzierającym się do duszy — tłumiony a uroczysty — odbił się o przyciche ściany

Powtarzała właśnie zakończenie czwartej zwrotki:

„O! rękę karaj, nie ślepy miecz!" gdy z hukiem i trzaskiem przededwór czworokonna zajechała landara.

— Pani Nowelska — wymówił gospodarz domu, i wybiegł. Za nim posunęły się ku drzwiom pani Tyminiewska i Stefania.

Do salonu weszła otyła, wesołego spojrzenia niewiasta, mrużąca oczy przymusowo — co znać pewną dystynkcyą oznaczać miało, a za nią dwie panny wysokie, barczyste, grubych rysów, jasne blondynki, w wyszukanym stroju — jakkolwiek że w żałobie — i to nie w lepszym smaku.

Mama mizdrząc się, odpowiadała na witanie obecnych. Córki z przesadą Stefanią ściskały.

— Jedzie też za nami pan Stanisław Bierzemski — ozwała się pani Nowelska, przygładzając bladopopielate rękawiczki.

— Spodziewaliśmy się, że przybędzie — odrzekł gospodarz — i otóż jest!

Nejtyczanka wjechała na dziedziniec, i zeskoczył z niej młody mężczyzna, wysoki, z płowym zarostem, uściskany serdecznie przez gospodarza.

Panny Nowelskie porumieniały, gdy przybyły wszedł do pokoju.

— Pan z podróży? — zapytała mama, podając mu opiekłą rączkę.

— Byłem u krewnych w Kujawach.

— I cóż tam słychać?

— Nic pomyślnego.

— Och, mój Boże, kiedyż to się skończy! — i westchnęła, koronkowych poprawiając mankietek.

— Czy pan jeździłeś za paszportem, czyli też za kartą legitymacyjną?

— Za paszportem, pani — Stanisław ukrył uśmiech, pokręcając wąsa.

— Szlachta, czy obawia się ruchów jakich?

— Wszyscy jedno dzielą uczucie.

— Podróżować, bo tam pewnie niebezpiecznie?

— Przejechałem szczęśliwie i nie napotkałem żadnego niebezpieczeństwa.

— Wojska dużo?

— Jak zwykle.

Podano kawę i jakieś wiejskie sucharki, bo wielu obywateli postanowiło w obecnych czach niedoli, wyrzec się wina, i podawać je na stół w wyjątkowych tylko okolicznościach. Gawędka toczyła się ogólna, a po kawie zaprosił pan domu mężczyzn na cygara do swojego pokoju.

Stefania wysłała za wychodzącymi mimowolnie, znaczące, wymowne spojrzenie: wiedziała że nie tyle dla cygar, jak raczej dla poufnej ze Stanisławem rozmowy, wydalili się panowie do pokoju wuja.

— Przejdźmy się trochę — wymówiła po chwili starsza panna Nowelska, Klotyldo, i powstały obiedwie siostry, strzepując wykoronkowane i uwstążkowane bareże; poprawiając brasoletek złotych i świecidełka na głowach.

Na dworze wszelako było zbyt chłodno, i weszły do przyległego pokoju, dla swobodniejszej zapewne gawędki.

— Któż jest naprawdę ten pan Tryzna? — zapytała pani Nowelska po ich wydaleniu się.

— Obywatel z Ukrainy?

— Ależ? on tu z Ukrainy nie przybył?

— Nie.

— Zkądże?

— Podobno z Anglii.

— Cóż on tu robi?

— Wiem tylko, że bawi u państwa Krynickich.

— Hm! Emigrant... Wyznam szczerze, że mam wstręt do tych wszystkich tajemniczych panów, i przerażają mnie.

— To jest człowiek bardzo do rzeczy, wykształcony, i ci co go znają, szanują go wielce.

— Wszyscy oni do rzeczy i szanowni, ale nam tylko niepokój swoją propogandą jakąś przynoszą.

— Był prześladowany, siedział w więzieniu w Kijowie, i z transportu na Syberyą ujść zdołał.

— Bo i tam agitował zapewne.... Och! biedny ten nasz kraj i biedniśmy wszyscy!

— Nie wszyscy. Bo czyż możemy się porównać z tamtymi nieszczęśliwymi, nad którymi knut panuje i Sybir? pani Tyminiewska westchnęła.

— Och, zapewne! I też nie chciałabym mieszkać na Litwie i Ukrainie, ani nawet w Warszawie na teraz... Czy pan ten Tryzna konkuruje o pannę Niemirowską? — zapytała nagle sąsiadka.

— Nic o tem nie wiem... I też położenie jego i kraju nie są stósowne do żadnych matrymonialnych zamiarów.

— I państwo przecież tak pierwszemu lepszemu nie dozwolilibyście konkurować o pannę? — pani Nowelska, mrużąc oczy, poczęła skubać serwetkę.

— Pan Tryzna nie konkuruje o Stefcię — odrzekła pani Tyminiewska nieco z przyciskiem — a zresztą używa wielkiego szacunku, i niemożnaby go w żadnym razie pierwszym-lepszym nazwać.

— Któż go tam zna! Emigrant... Krynicki jest człowiek egzaltowany, pomimo swojej szpakowatej głowy, a Staś Bierzemski zapalony, i to oni go protegują. Tak ot, widzieć go w towarzystwie, to pan Tryzna prezentuje się dobrze bardzo, maniery ma dość dystyngowane, ale Stefcia...

— Raz jeszcze powtarzam, kochanej pani: że Tryzna w niczem nie objawił zamysłu starania się o Stefcię, bo inne są cele jego i dążenia. A co do panny, to wybór męża od niej samej zależeć będzie: my tylko radzić możemy.

— Szkodaby było ładnego posagu, gdyby się w lekkie dostał ręce.

— Myślę, że jeszcze większa szkoda byłaby panny — uśmiechnęła się pani Tyminiewska.

— Tak, tak, ani słowa! Panienka ładna, dobra i wykształcona, z dobrego domu, posażna, to i wyższe może mieć pretensye. Powiem tylko jeszcze, że zawsze to najlepszy swój, z kątka swojego, znajomy od dzieciństwa i ze znanej familii, aniżeli ktoś tam z kądsiś przybyły.

Pani Nowelska miała syna, dla którego żony z posagiem szukała.

W tym samym czasie, w przyległym pokoju, podobna do powyższej także zawiązała się rozmowy.

(Dalszy ciąg nastąpi).

9 STYCZNIA 1890

Kalendarz Tygodniowy.

Styczeń, rok 1890.

9 Czwartek, Julian m.
10 Piątek, Marcyan w. Wilhelm b.
11 Sobota, Hygin m.
12 Niedziela, **I po 3Kr.** Arkadyusz m.
13 Poniedziałek, Weronika p. Hilary p.
14 Wtorek, Felix m. Eufrozyna p.
15 Środa, Paweł I pust.

W Detroit, Msza św. „Pasterka."

Na kilka dni przed Bożem Narodzeniem, rozbiegła się wieść po mieście, iż Najprzew. Biskup Foley będzie celebrował Mszę św. Pasterkę u sióstr Felicyanek. A że dostojny Pasterz słynie z wymowy kaznodziejskiej, przeto oprócz Polaków, licznie zebrali się katolicy innych narodowości, aby w świątyni polskiej oglądać ślicznie urządzony żłóbek Pana Jezusa i słyszeć piękne kazanie swego biskupa. Pół do 12tej w nocy już taki był natłok ludu, że policya za biletami już tylko wyjątkowe osoby wpuścić mogła.

Przed dwunastą przyjechał najdostojniejszy Pasterz. Cały kler seminaryjski i Siostry zakonne czekały na jego spotkanie. Przy mnóstwie światła i przy śpiewie jednej z pięknych naszych pieśni i na tę uroczystość kolędy, rozpoczęło się nabożeństwo. Po ewangelii, dostojny Pasterz, stojąc przed ołtarzem, rzeczywiście piękne wygłosił kazanie w języku angielskim, poczem siadł na przygotowanym tronie, a profesor i spowiednik Seminaryum ks. M. Możejewski, jako kapelan sióstr Felicyanek, wygłosił rzewną naukę po polsku.

Po nabożeństwie, czcigodny Pasterz ukląkł i długo się modlił przed żłobkiem dzieciątka Jezus. Poczem pożegnany odjechał do Sióstr Dobrego Pasterza, narodowości irlandzkiej, z drugą Mszą św. a trzecią o 10tej przed południem celebrował w swoim kościele katedralnym.

Przeto my Polacy, obywatele miasta Detroit, najprzód składamy dzięki Bogu wszechmogącemu za Jego łaskę, a potem czcinajgodniejszemu Pasterzowi, za jego dobroć dla nas wyświadczoną; ponieważ co uczynił dla naszych Sióstr zakonnych, to całemu naszemu narodowi okazał.

Szanowny Redaktorze! Proszę pomieścić ten artykuł w szpaltach swego pisma. Zdarzają się ludzie na świecie, którzy choć przez pomyłkę zbłądzili, starają się jednak dowieść że mają racyę. „Kuryer" milwaucki w No. 294 dał się złapać na fis i ogłosił artykuł o „Biskupie polskim", pisany niby przez kapłana świeżo do Ameryki przybyłego. Świeżo przybyły i jak sam oświadcza, iż do żadnej partyi tu nie należy, więc nawet na sejmowych zjazdach tu jeszcze nie był. A tak już, nie tylko doskonale zna cały naród polski, tu na tysiącach mil rozproszony, jego cnoty, wady i potrzeby: na które oświadcza. że ma i dać może lekarstwo, jakby był Papieżem. Ale nadto, na tychże tysiącach mil obszarów, nie tylko doskonale zna i wszystkich kapłanów, lecz także i od kilku dziesięciu lat, zna tu ich prace i zasługi, gdy z pewnością siebie wygłasza: że „bardzo wielu tu jest, którzy śmiało mogliby nosić na swej głowie mitrę biskupią." Rzeczywiście, jeżeli tylko idzie o śmiałe noszenie mitry, to i trzyletnie dziecko mogłoby tego dokazać; lub jeżeliby dolary stanowiły kandydaturę, to bodaj pierwszy lepszy fabrykant mógłby mieć pretensye.

Słowem, szkoda czasu i mazania papieru przy rozwodzeniu się nad podobną elukubracyą. Trudno przypuścić, że ten świeży kapłan tyle miał czelności lub braku rozsądku. I jeżeli rzeczywiście to pisał świeży i nie znający tu rzeczy, to sam przyzna, że „wyrwał się jak Filip z konopi."

Czego jednak śmiało oświadczam, trudno przypuścić: Co w tym artykule wyrażenia, wykrzykniki, rady, śmiałe i czelne narzucanie się, słowem cały styl jest nam dobrze znany, dawnego tu biznesisty i wytrawnego intryganta, który wysnutych i ułożonych przez siebie osobistych widoków i planów nie mogąc narzucić publiczności wprost od siebie, tedy pod pseudonimem niby świeżo do kraju przybyłego, nasyła innym pismom, lub osobom daleko zamieszkałym, aby ci od siebie podawali. A potem niby przez kogoś puszczony obcy projekt, chwyta, uznaje i ogłasza za dobry i stara się w czyn go wprowadzić. Dowodów na to nam nie braknie.

Ten, kto ofiarę swej zawiści i zemsty, o kilka set mil żyjącą, umie ścigać, znęcać się i pastwić nad nią, choć ta żadnej krzywdy mu nie wyrządziła, tylko uciekając od jego niegodziwości, oświadczyła mu: że woli z kijem i torbą żebrać i gdzie przy drodze w nędzy umrzeć, aniżeli przy dolarach pełniąc jego wolę, kalać sumienie i iść z brudną duszą na tam ten świat. Ta ofiara jego zemsty, dziś o kilka set mil od niego, pracuje dla Boga i Rodaków; jednak nie daje jej tam spokoju nasyła swych służalców i przez nich, oszczerstwami i kłamstwami, szarpie, czerni, ciska błotem i nęka. Ach, gdyby chciał przez swych siepaczy i życie odebrać, a ofiara byłaby mu wdzięczną bo może raz nasyciłby się i zgodził sobie, ponieważ od takiego sumienia wszystkiego spodziewać się można. Ten to więc, który wszystko potrafi, potrafi on i udawać kapłanów świeżo do kraju przybyłych i przeprowadzać swe osobiste cele.

Dla dopięcia swych widoków, wiele robi pod płaszczykiem Pana Jezusa i narodowości, choć tam pod spodem, lęgą się piekielne węże i żmije.

Teraz tylko napomykam, co w razie potrzeby może być głośnem. I powtarzam śmiało, że ów artykuł, właśnie był jego roboty. A pan Redaktor „Kuryera", jeżeli dał się podejść, niechże nie wywołuje wilka z lasa i godne siebie frazesy niech zachowa sobie.

Jeżeli Opatrzności Bożej podoba się, że dla nas tu nieszczęśliwych ześle Biskupa polskiego, arcy tu potrzebnego, to to nie zależy od jednostki, ja autor owego artykułu zuchwale oświadcza. „że ma lekarstwo i da" I niegodziwych intryg w tej mierze, słuszna jest obawa, bo już na tyle skutków patrzyliśmy.

m.

Chicago, 30 Grudnia, 1889 roku.

Towarzystwo Rycerskie Ułanów Śgo Pawła w Chicago, Ill., na swoim rocznem posiedzeniu wybrało do administracyi następujących członków:

Wincenty Muszynski, Prez.
Michał Mężydło, Kapitan
Konrad Kunka, I oficer
Wojc. Murawski, II oficer i chorąży
Teofil Bąk, III oficer
Antoni Janiak, Sekr. prot.
Franciszek Matuszak, Sekr. finans.
Michał Szymański, do chorągwi kościelnej
Andrzej Cholewiński, Kasyer
Jan Nowak } Radni.
Andrzej Murawski }

Wszelkie listy i korespondencye proszę adresować do Sekretarza protokółowego pod numerem

900—32nd Str., Chicago, Ills.

Ułan.

Towarzystwo „Budowy Hali Pułaskiego."

Chicago, dnia 2 Stycznia, r. '90.

Polacy zamieszkali na południowo wschodniej stronie miasta oddawna odczuwali brak domu, w którymby mogli się wspólnie zgromadzać, zabawy, obchody i tem podobne rzeczy odbywać. Zmuszeni byli i są do tego czasu się tułać po halach obcych, dając przez to swój ciężko zapracowany grosz Niemcom i Żydom. Smutno to zaiste jest iż tyle tysięcy Polaków znajdujących się w mieście Chicago nie mogło pójść za przykładem innych narodów, mających swoje odpowiednie domy zebrań i które reprezentują tychże; nie mogło pójść za przykładem Polaków zamieszkałych w Milwaukee lub Grand Rapids posiadających takież domy. Czyż obok kościołów, szkół polskich i innych instytucyi Polonia chicagoska nie powinna posiadać hali swojej? Hali w którejby się mogli rodacy zgromadzać, bawić i radzić o polepszeniu bytu swojego i o losie ojczyzny naszej, w którejby się znajdowała czytelnia oświecająca naszych mniej wykształconych braci, szkoła gimnastyczna niezbędnie dla młodzieży naszej potrzebna. Lecz niestety brakło nam jedności i zgody, byliśmy i jesteśmy podzieleni na partye a to nam utrudniało wykonanie tak potrzebnego dla nas dzieła.

Dopiero w roku przeszłym w miesiącu lutym tow. „Przemysłowe Rzemieślników Polskich" postanowiło lody te przełamać i wysłało odezwę do wszystkich polskich towarzystw, tak narodowych jako i też kościelnych znajdujących się na południowo wschodniej stronie miasta, do łączenia się i wybudowania odpowiedniego gmachu. Odezwa ta wywarła pomyślny skutek. Towarzystwa temu projektowi przyklasknęły, zgadzając się chętnie i dając na początek z kas swoich pokaźną sumę 1200 dolarów. Założono towarzystwo akcyjne pod nazwą "Tow. Budowy hali Pułaskiego", w krótkim czasie rozsprzedano 300 akcyi i zakupiono cztery loty położone przy Ashland Ave. pomiędzy 17tą a 18tą ulicą. Dnia 15go listopada roku zeszłego Towarzystwa reprezentowane przez swoich odpowiednich delegatów wybrały 9 członków do zarządu głównego czyli dyrektorów, (board of directors) 10 obywateli znanych z pracy i poświęcenia koło dobra polskiego i to: J. Napieralskiego, Fr. Śmietankę i B. L. Maciejewskiego na 3 lata; M. Drzymałę, A. Błaszczynskiego i J. Rożańskiego na 2 lata; Fr. Marcinkowskiego, J. Fruzyna i J. Grzegorzewskiego na jeden rok.

Na dniu 10go Grudnia wybrano zarząd administracyjny składający się z następnych obywateli: K. Żychlinski, prezes, J. Wolny, wiceprezes, K. Pokrzywinski, sekretarz, J. Rosinski, wicesekretarz i W. Jaworski, kasyer.

Tak zarząd główny jako też i zarząd administracyjny stawili kaucyę (bonds) przez dwóch ręczycieli wystawione za wierne i sumienne wypełnianie swych obowiązków. Kaucyę te z wzrostem majątku Towarzystwa będą podwyższane.

A więc drodzy rodacy dzieło już rozpoczęte, zależy teraz jedynie od nas ażeby je odpowiednio dokończyć, a to łatwo się da zrobić jeżeli zgodnie i jednomyślnie pójdziemy ręka w rękę; jeżeli chętnie będziemy pomiędzy sobą akcye rozsprzedawać. Niezważajmy na to do jakiej partyi należemy czy to do Zjednoczenia, czy to do Związku lecz zważajmy na to, że jesteśmy Polakami, że jest nam potrzeba odpowiedniego gmachu, któryby nas wobec Amerykanów reprezentował. Dajmy dowód, że umiemy się zgadzać i łączyć a zostawmy młodemu pokoleniu polskiemu godną pamiątkę naszej pracy. W Milwaukee jest hala pod nazwą naszego bohatera Tadeusza Kościuszki. W Chicago niechaj będzie jego towarzysz broni Kazimierz Pułaski.

Posiedzenia tow: „Budowy hali Pułaskiego" odbywają się regularnie w każdy pierwszy wtorek po pierwszym każdego miesiąca w sali ob. T. Hoffmana, róg Paulina i 18tej ulicy, o godz. 8mej wieczorem. Akcya kosztuje $10, którą spłacić można w pięciu ratach po $2.00.

Mając nadzieję iż z rozpoczęciem roku 1890 dla Polonii chicagoskiej lepsza gwiazda zawita i prace nasze uwieńczone zostaną pomyślnie, zapraszamy wszystkie polskie towarzystwa i rodaków do wspólnej pracy i poparcia. W imieniu tow: „Budowy hali Pułaskiego"

Kazimierz Żychlinski,
Prezes.

Stary rok po za Stanami Zjednoczonymi.

Rok 1888 zakończył się pod oznakami przygotowań do wojny w Europie, lecz i następca jego zakończył się, lecz nie słyszano nic o wojnie i o bitwach. Kwestya wschodnia nie została jeszcze załatwioną i ani też pojęto stanowczego kroku dla jej załatwienia. W Bułgaryi agitowano cokolwiek przeciw Ferdynandowi, który pomimo tego wciąż jeszcze znajduje się na bułgarskim tronie. W Serbii wydarzyła się bezkrwawa rewolucya, król Milan bowiem zrzekł się tronu swego na korzyść swego syna a „skupczyna" potwierdziła nową konstytucyę. Ex-królowa Natalia wciąż jeszcze podburza Serbów, choć pozornie się pogodziła z Milanem. Jej powrót do Belgradu pod opieką rosyjską ma dosyć wielkie znaczenie. Rosya spogląda groźnem okiem na Turcyę dla jej tchórzostwa w obec prześladowania chrześcian ormiańskich i może zażąda Armenię za długi, z których Turcya od tak dawnego czasu się nie uiściła. Grecya jest niespokojną jak zawsze, chociaż nowe miejsce zajmuje w rodzinie państw przez małżeństwo następcy tronu z niemiecką księżniczką.

W Anglii nie wydarzyło się nic nowego. Kwestya irlandzka jest wciąż na porządku dziennym z możebliwością, że Justin McCarthy zajmie miejsce przewodnika w tej sprawie w miejscu Parnell'a, którego wpływ niezmiernie podupadł, już to z powodu procesu z londyńskiem czasopismem „Times", z powodu ucieczki i samobójstwa fałszerza Pigott'a, który go skompromitował, i oskarzenia w ostatnich dniach o cudzołóstwo. Najprzyjemniejszym wypadkiem w Anglii był przy końcu roku obchód 80tej rocznicy urodzin „starego wielkiego człowieka" (Gladstone), który choć już tak stary jest rzeźwym i zdrowym na umyśle i ciele, zajmuje się wszystkiem, co w świecie się dzieje i okazuje swą rzeźkość w różnych pracach tak na polu literackiem i naukowem, jak i politycznem, przez poezyę i prozę, przez utwory światowe i biblijne, jako zwyczajny obywatel i jako mąż stanu.

Francya, pomimo politycznych zamieszek, uzyskała sławę przez jej wielką wystawę światową. Choć była tak bardzo zajętą, znalazła dosyć czasu do zmiany jej ministrów, Tirard zajmując miejsce Freycinet'a, do zmiany części konstytucyi co do wyborów (scrutin d'arondisement), do zniesienia niepatryotycznej „Ligi Patryotycznej", do tryumfu dla partyi republikańskiej, dla procesu i potępienia Boulanger'a i wypędzenia go z kraju i do skruszenia bulanżyzmu.

Niemcy miały rok spokojny. Stary mąż z „krwi i żelaza", chociaż stary wiek daje mu się w znaki, zawsze jeszcze stoi na czele, będąc doradzcą młodego cesarza i utrzymując równowagę pokoju w Europie. Młody cesarz odwiedził wszystkich sąsiadów i niesąsiadów, wywołując wszędzie zadowolenie. Aby zachować pokój powiększył armię i flotę. Okazał, że znaczy coś, przez uśmierzenie niebezpiecznych strajków i ułagodzenie niezadowolnionych robotników. Za pomocą Bismarcka odnowił potężne przymierze pomiędzy Niemcami, Austryą i Włochami i jeżeli oznaki nie zawodzą stoi na dobrej stopie z Anglią.

Hollandya miała rok spokojny. W marcu zdawało się, że król Wiliam jest in extremis t. j. że umiera i królowa była przez niejaki czas regentką, lecz od tego czasu wyzdrowiał. Południowy jego sąsiad król Portugalii umarł i syn tegoż Carlos został ogłoszony królem. Zajął tron znajdując skarbiec wyczerpany, z widokiem przykrego sporu z Anglią co do posiadłości podzwrotnikowych, i spisków radykałów, aby ustanowić rzeczpospolitą. I Hiszpania była spokojną, chociaż tu i owdzie dawały się uczuć oznaki republikańskiej konspiracyi. Włochy, dzięki ich potężnym sprzymierzeńcom, miały rok spokojny i wciąż silną ręką powstrzymują głowę kościoła katolickiego od odzyskania władzy świeckiej. Rosya była także dość spokojną, jeżeli nie włożymy na jej karb niedawno nam przesłaną influenzę i trzy lub cztery napady na życie cara, który pomimo tego nie chce uczynić tego, czego nihiliści sobie życzą.

Co do Azyi trzeba zauważyć, że ta część kuli ziemskiej znaczne zrobiła postępy co do cywilizacyi zachodniej. Moskale budują przez Syberyą wielką kolej, która otworzy ten kraj dla handlu i przedsiębiorstwa. Wicekról chiński, któremu dopomagał młody cesarz, odniół zwycięztwo nad konserwatyzmem i zaprowadza koleje żelazne, telefony, telegrafy i elektryczne światło w cesarstwie niebieskiem, podczas gdy Japonia jeszcze lepiej się pokazała, gdyż ogłosiła konstytucyę postępową i ustanowiła reprezentatywny rodzaj rządu, który w roku bieżącym zostanie inaugurowany.

Afryka także była sceną interesujących wypadków. Przedsięwzięto budowanie nowych kolei i rząd francuzki pogodził się z Anglią co do zmiany długu egipskiego, Anglia zatrzymując sobie przywilej, że cofnie swoje wojsko z Egiptu, kiedy jej się będzie podobało. Derwiszów wypędzono z Egiptu do Sudanu na nieszczęście Emin'a Bey'a, którego napadli i mszcząc się wypędzili z kraju, którego przez długi czas był naczelnikiem, i psując wszelkie dobre skutki jego administracyi. Historyę o Stanley'a bochaterskiej wyprawie, aby oswobodzić Emin'a, jest dobrze znaną i każdy wie, że mu się udało jego cel przyprowadzić do skutku. O wynikach jego wyprawy usłyszymy w przyszłości, gdy wolny stan Congo zostanie przez wszystkie mocarstwa uznany i gdy Stanley ogłosi swe doświadczenia publicznie.

W nowej półkuli świata było najważniejszym wypadkiem zniesienie niewolnictwa w Brazylii i przymusowa abdykacya cesarza Dom Pedro — rząd znajduje się obecnie w rękach wojskowego dyktatora. Nie wiadomo jeszcze, co będzie wynikiem tej rewolucyi. Nie można dzisiaj jeszcze twierdzić, że rzeczpospolita została ustaloną, choć większość ludu zdaje się ją popierać. Stany środkowej Ameryki chciałyby mieć jeden zarząd tylko, lecz na to nie zezwala zazdrość Nicaraguy i Guatemali. Możebliwą atoli jest rzeczą, że unia nastąpi w roku bieżącym. W Hayti długa walka pomiędzy Legitime'm i Hippolyte'm wypadła na korzyść ostatniego. Legitime został zmuszony do ucieczki z kraju i Hippolyte jest obecnie prezydentem, lecz grozi mu nowa rewolucya. Sąsiedzi nasi w Canadzie wciąż jeszcze debatują o unii handlowej ze Stanami Zjednoczonymi i o aneksacyi, lecz cokolwiek raźniej jak przedtem. Zdaje się, że idea przyłączenia się do Stanów Zjednoczonych coraz więcej znajduje zwolenników. Spory między obywatelami francuzkiego i angielskiego pochodzenia w Canadzie stawają się coraz zaciętszemi, a Francuzi chcą się koniecznie do Stanów Zjednoczonych przyłączyć. Chociaż panna Canada cokolwiek się wstydzi, to jednak jest widocznem, że ostrożnie i stopniowo się przybliża do „stryjka Sam'a", który przy stole swym ma zawsze gotowe krzesło, które może zająć każdego czasu, gdy jej się zechce.

A Polska? — Polska wciąż jęczy w kajdanach.

Nasz przyjaciel, sen.

Będąc jeszcze dzieckiem mówiłem pewnego razu do mej matki: „Byłoby o wiele lepiej, gdybyśmy wcale nie potrzebowali spać." Było to wyrażenie żwawego, pełnego fantazyi dziecka, dla którego dzień jest za krótkim na to wszystko, coby chciało mówić lub przedsięwziąść. W każdy prawie wieczór byłem markotnym, iż musiałem porzucić moją zabawę, dla nierozsądnego udania się na spoczynek. Zdawało mi się, że byłoby rzeczą piękniejszą i rozsądniejszą, gdyby można bawić się przez cały dzień i całą noc, zamiast poświęcić wielką część tak miłego i tnienia mołochowi, zwyczajnie zwanemu „sen." Liczyłem wtenczas sześć lat może i nie miałem o tem wyobrażenia, że w życiu może nastąpić peryod, kiedy człowiek kładzie się do snu z tą smutną i bezkorzystną ideą, że nazajutrz już może się nie obudzi; kiedy nie miłym nam jest brzask dnia i kiedy sobie życzymy, ażeby noc się nie zakończyła, abyśmy mogli dłużej spać i nic nie wiedzieli o tem, co dzień nam już przyniósł, przyniesie może i przyniesie. Nie, wtenczas nie wiedziałem nic o tem. W kilka lat później — szkoła z jej dla nas „wielkich" mało znaczącemi, lecz dla dziecka czasem bolesnemi utrapieniami nadeszła — myślałem już inaczej. I od tego czasu nie chwaliłem już nigdy dnia na korzyść nocy. Jeżeli kiedyś potem potępiałem noc, to tylko dla tego, że nie udarzyła mnie tem, czego od niej byłem przyzwyczajony odbierać, ponieważ z powodu choroby lub dla innej przyczyny nie mogłem usnąć. Noce zaś, które były tem, czem noce powinny być i które mi pomagały do orzeźwiającego snu, lubiłem zawsze i wielce szanowałem takowe.

Sen jest często najlepszym, bo nawet i jedynym przyjacielem, który nam pozostaje, lub też jedynym, który nam istotnie może pomódz. To, czego słowa pociechy, pieszczoty, łzy dla nas wylane, napomnienia, rozumowania, lub właśne zarzuty, skierowane przeciw naszej słabości, nie pokażą, uczyni sen, który nas obejmuje w miłe ramiona i każe nam zapominać, chociaż na krótki czas tylko o wszystkiem, co nas martwi i dręczy. Gdy dzień był dla ciebie trudnym i gorącym, jeżeliś pogrzebał nadzieje, jeżeli na skroń twoją padł jeden z ciosów, którémi los lubi zmiażdżać nas biednych ludzi, jeżeli się nie spełniło to, czego się spodziewałeś, jeżeli wydarzyły się sprawy, które zniszczyły najpiękniejsze twoje plany — to nie smuć się, zły dzień minie, noc nastaje z przyjemną jej ciemnością, zgiełk dnia ulotni się, cisza nastaje około ciebie, i cisza większa nastaje w tobie, i nie widziany i nie słyszany od nikogo, możesz spokojnie płakać w twem łożu, aż bolące oczy twoje się zamkną i twój wierny przyjaciel sen cię zaprowadzi do świata zapomnienia. Nie możnaby wcale znieść życia — nawet gdyby fizyczna nasza natura mogła się obyć bez snu — gdybyśmy nie znali tego przyjaciela cudownego; gdyby nasze myśli i uczucia, gdyby wszystko, co nas zatrudnia, podnieca, podburza, cieszy lub męczy, nigdy nie ustało. Nie daremnie jest sen niejako świętym dla człowieka. Obawiamy się bardziej obudzić śpiącego, aby mu donieść złą nowinę, jak gdy mamy o jakiej klęsce uwiadomić nie śpiącego człowieka. Niech spoczywa, nie budźmy go. Dowie się o wszystkiem dosyć rychło jeszcze. Stąpamy powolnie, zniżamy nasz głos, staramy się nie robić hałasu, jeżeli śpiący człowiek w pobliżu nas się znajduje. Jak się zatworzamy, jakobyśmy grzech popełnili, gdy mimowolnie komuś sen przerywamy. Czasem też nie jest to mniej jak grzechem. Gorzkiem jest dla wielu nagłe przebudzenie. Niech śpiący śpią i budźcie ich wtenczas tylko, jeżeli to jest koniecznie potrzebnem. Kto wie, o czem chcą we śnie zapomnieć i zapominają? Nie przeszkadzajcie im.

Interesującą jest rzeczą przypatrzeć się minie budzącego się człowieka. W tej chwili najsilniejszy i najrozsądniejszy nie umie się opanować. Jeżeli cierpi, to cierpienie wyraża się w jego twarzy. Myśl o cierpieniu jest zawsze najpierwszą, która stawa przed duszą budzącego się człowieka. Z jego westchnień, z jego wzroku, ze sposobu w jaki niby opierając się, się podnosi, możesz poznać, co przebudzenie się jego znaczy. O wiele inaczej budzą się szczęśliwi lub przynajmniej zadowoleni ludzie! Uśmiechają się, wzrok ich jest wesołym i w okamgnieniu zrzucili z siebie upojenie snu. .. lubią życie i cieszą się, że jeszcze żyją.

Podwójnie czczonym powinien być sen; nie tylko dla tego, że udziela człowiekowi słodkiego spokoju, lecz i dla przyczyny, iż nas czyni bezstronnymi. Człowieka śpiącego ukrzywdzi tylko najgorszy łotr. Morderca Macbet wzdryga się nawet, gdy ma popełnić zbrodnię, a potem, ponieważ ją jednakowoż popełnił, ma zgryzoty aż do śmierci. Othello całuje swą ofiarę tak, iż się ona budzi; nie chce ją zadusić podczas snu. Tchórzostwem jakiem mało jest to, gdy się okrada, rani lub morduje śpiącego. Każde dziecko, nawet najmniejsze lub najsłabsze może się bronić w swój sposób; przez krzyk może przywołać obrońców, może wzruszyć swego trapiciela przez swój płacz i przez litości błagające wejrzenie. Lecz śpiący człowiek jest zupełnie bezbronnym. Biada temu, który uderzy na człowieka bezbronnego. Człowiek taki nie zasługuje na litość.

Lecz i sen, ten znany przyjaciel nasz, staje się czasem niewiernym. Nie tylko fizyczne, ale i duchowe choroby przyczyniają się do tego, że bezmiłosiernie nas opuszcza. Oczekiwanie, troski, niespokojność i żal, i czasem i radość są nieprzyjacielami, przed którémi nieraz się usuwa. Jeżeli nie możemy spać dla wielkiej radości — to w imię Boże! Wtenczas i przez kilka nocy możemy się obyć bez snu. Taka bezsenność nie będzie dla nas uciążliwą. Nieznośną atoli jest bezsenność, jeżeli troski, lub gorzki a daremny żal o sprawy, których się dopuściliśmy lub niedopuściliśmy (najczęściej nas trapi myśl, że zaniedbaliśmy to lub owo uczynić), gdy więc złe duchy sen od naszego łoża odganiają. Troski i żal tylko pozbawiają nas snu; ciągle i z okrutną stanowczością trapią troski i żal nasz mózg i nasze serce, nie ma zawieszenia broni, nie ma pszerwy, nie opuszczają nas, w ciemności i w ciszy nocy wzrastają do olbrzymich postaci, i przesuwają się przed oczami naszemi, szydząc z nas i trapiąc nas. Wtenczas życzymy naturalnie, aby jak na prędzej zadniało. Nieszczęśliwy człowiek czuje się najnieszczęśliwszym zawsze, gdy się budzi. Największe cierpienia, gdy już nastały, których już nie można zmienić, jak n. p. śmierć ulubionej istoty, niespodziane utracenie pracy, nadzieja na zawsze stracona, lub zawód, który na zawsze pozostawi ranę w szlachetnem sercu, jednem słowem, wszystkie te troski, których nic na tym świecie nie może od nas usunąć, zwyczajnie nie są nieprzyjaciełami dobroczynnego snu. Niczego przecież już się nie obawiamy, nie troszczymy się o nic, niespokojność, słaba nadzieja i walki różnego rodzaju ustąpiły. Stała się rzecz najgorsza, której już nie można zmienić, i musimy się poddać mimowolnie. Serce nasze jest podobnem do pola bitwy, na którem tylko zabici pozostali — a ci jak wiadomo nie robią żadnego zgiełku. Bitwa była zaciętą, walka rozpaczliwą — ile bezsennych i nędznych nocy przebyliśmy wskutek tej bitwy, wskutek tej walki! Skończyło się, nastąpiło znużenie, bezwładni padliśmy na nasze łoże z bólem w sercu; i patrzcie powoli, powoli przybliża się nasz stary przyjaciel, kładzie rękę na rozgorączkowane nasze skronie, na nasze zbolałe oczy, myśli ustają, serce przestaje się krwawić — natura żąda swego prawa, możemy znów spać. „Kochana moja matka umarła", powiedziało mi pewnego razu małe dziewczę. „Póki była chorą i cierpiała i mnie potrzebowała, siedziałam przy niej i nie myślałam o spaniu. Teraz atoli chcę znowu spać.... może mama mnie odwiedzi, gdy będę spała."

Ubogie dziecko! Nie jesteś ty jedyną, którąby chciała we śnie odzyskać utracone szczęście. Lecz chociaż i matka we śnie tobie się nie pokazała, to jednak miłość macierzyńska, chociaż już po śmierci matki, była dla ciebie błogosławieństwem. Dziecko myśląc, że matka mu się we śnie okaże, odzyskało sen, którego przez dłuższy już czas było pozbawione. I to jest najlepszem, co nas może spotkać po długich cierpieniach.

Sen w zwyczajnem położeniu życia okazuje się prawdziwym aniołem ratunkowym. Dnie są czasem, chociaż nie smutnemi lub burzliwemi, zupełnie pustemi i bezpowabnemi. Wszystko dzieje się jakoś przewrotnie, ręce nasze są niejako bezwładne, każde zatrudnienie jest niemiłem. Jak wdzięcznym jest człowiek gdy dzień taki minął, i gdy można udać się na spoczynek! A jak dobrze się śpi po korzystnie przepędzonym dniu, jak zadowolonym jest, gdy się udaje na spoczynek, jeżeli wie, że coś zdziałał, czas korzystnie przepędził, uczynił swą powinność. Nawet gdybyśmy mieli uciechę, gdy w przyjemnem i sympatycznem towarzystwie odnowiliśmy naszego ducha i nasz umysł i wesoło usposobieni udajemy się na spoczynek, nie jestże miłem przypomnieć sobie wszystko, co nas uradowało. Jak lekko i spokojnie zasypiamy nareszcie. — A co dopiero po nudzeniu się! Któżby nie był jeszcze zmuszonym przepędzić i przeziewać wieczór w kole mu nie miłem. Prawda, że nie wolno ziewać, tę potrzebę musimy o ile możności, zataić; tego wymagają od nas zwyczaje i obyczaje. Siedzimy na krześle, jakoby gwoździami przybici do niego, bledniemy coraz bardziej, raz po raz wypijamy cokolwiek wody lub czego innego, aby tylko zataić narzucające nam się ziewanie. Sen zamyka nam oczy, przebąkiwamy tylko kilka słów a głos nasz zdaje się wydobywać z pod ziemi; całe ciało nasze zdaje się być w letargu i tracimy na duchu. W myśli naszej przeklinamy tych, którzy nie chcą odchodzić, a na których odejście z jednej lub drugiej przyczyny musimy czekać.... „I męczennik", myślimy sobie, „nie może więcej wycierpieć." A jednakowoż — pozostała nam słodka nadzieja: te rozprawy muszą się zakończyć, wnet się wszyscy rozejdą. A potem — o radości! tylko szybko do domu i szybko do łóżka, w którem na nas czeka dobry nasz przyjaciel — sen. W okamgnieniu zapominamy o wszystkiem — o nudach, ziewaniu, słabości członków i ducha. Jesteśmy ocaleni, znajdujemy się w porcie, śpimy, i wszystko znów jest w porządku.

Czasem myślę, że obiecana nam radość niebieska nie składa się z niczego innego, jak z nieskończonego, spokojnego, błogiemi marzeniami przepełnionego snu, a że męczarnię piekła stanowi wieczna bezsenność.

Morze martwe w Californii.

Krzyżowcy, gdy szczęśliwie przybyli do kraju, do którego dążyli, rzadko kiedy zaniedbywali także odwiedzić morze martwe, do którego wpływa rzeka Jordan. Tam leżały kiedyś przez Jehowę przeklęte miasta Sodoma i Gomorrha, które Bóg dla grzechów ich mieszkańców spustoszył za pomocą smoły i siarki tak, iż nazwisko ich dotychczas oznacza największa niemoralność.

Tam, gdzie istniały, znajduje się teraz jezioro otoczone szczelistemi górami wulkanicznego pochodzenia. Oko spostrzeże w pobliżu jeziora karłowate tylko drzewa a mało strumieni mających słodką wodę wpada do niego. Pielgrzymi powiadają, że okolica jest szarą i pustą; żaden ptak nie unosi się nad martwą wodą i tylko tu i owdzie nad wybrzeżem pasie się kilka chudych kóz.

California posiada morze martwe, które jest podobne do jeziora w Palestynie; jest to jezioro Mono położone w Mono powiecie na wschód od Sierra Nevada. I to jezioro jest otoczone porozrywanemi wulkanicznemi górami i jest podobnem do otworu wulkanu napełnionego wodą. W jeziorze znajdują się dwie wyspy Grand Island i Beauty Island.

Jak i w owej alkalicznej okolicy doznaje podróżnik zawodu zmysłów. Gdy z Monoville ujrzy po pierwszy raz wodę jeziora, jest od niego jeszcze ośmnaście mil oddalonym, lecz myśli, że za kilka minut do jego wybrzeża dojdzie. Lecz to oddala się od niego jak „Fata Morgana", która go zwodzi w pustyni alkalicznej. Wszędzie w oddaleniu 7 do 20 mil można widzieć wodę jeziora, które się zdaje mieć obszar dwóch mil kwadratowych. W istocie zaś wynosi srednica jeziora 30 mil i obejmuje około 675 mil kwadratowych.

Z powodu upału wylęgają się nad brzegami jeziora miliony wielkich much. Z poczwarek i innego robactwa żywią i tuczą się kaczki, świnie i Indyanie, i nawet biali nie pogardzają poczwarkami, które, jak mówią ci, którzy takowe jedli, gustują tak, jak sardyny. Lecz w wodzie nie żyje ryba, żaba lub inne stworzenie; jest to w istocie morze martwe. Kaczki utrzymują się przy ujściu trzech z zachodu do jeziora wpływających potoków. Od wody alkalicznej stronią kaczki, lecz tysiące ich można widzieć tam, gdzie świeże źródło z ziemi wytryska. Nawet najlepsze psy gończe, które raz przyniosły zabitą lub ranioną kaczkę, nie chcą pomimo gróźb i łozów, po drugi raz rzucić się do wody alkalicznej.

Wybrzeże okazuje, że woda jeziora rzadko kiedy wzbiera, bo z powodu ciepłego klimatu zamienia się w parę. Oprócz trzech potoków, które z zachodniej strony do jeziora wpadają, przychodzą do niego także z północy McLeans River i z południa Crosby River, którym dostarczają wody tysiące strumieni i potoków. Lecz jezioro pozostaje takiem, jakiem jest. Powierzchnia jego jest prawie zawsze gładką, a prawdziwych bałwanów nie widziano jeszcze na martwem morzu Californii.

Powyżej wzmiankowane muchy należą do owadów zwanych „Neuroptera." Żyją jako poczwarki przez dwa lub trzy lata w wodzie, a gdy się zamienią w efemerydy (jednodzienne owady), umierają wkrótce. Wybrzeże jest owadami temi tak pokryte, że się opłaci po nie przyjeżdżać wozami, gdyż z nich jest doskonała mierzwa.

Brzeg jeziora i kilka roślin tam się znajdujących są pokryte alkali'm tak białym jak śnieg. Woda jeziora ma w sobie dużo siarki.

Jezioro Mono należy do wielkiego systemu jezior zawierających sodę, alkali i siarkę, które się znajdują na wschód od Sierra Nevada w tak nazwanej „wielko amerykańskiej kotlinie." Woda z tych jezior nie ma odpływu.

Morze martwe w Palestynie jest 75 mil długiem a 16 szerokiem, i obejmuje około 600 mil kwadratowych. Jezioro Mono ma 675 mil kwadratowych. Nad jego brzegami rośnie tylko dzika szałwija. Cała okolica jest czystą pustynią.

POLSKA.

ZIEMIE POLSKIE.

POD MOSKALEM.

Jak wiadomo, umarł w przeszłym roku w Chełmie znany renegat i apostata, protojerej Wojcicki, sprawca wszystkich nieszczęść, które na naszych Unitów spadły. Jak się teraz okazało, plan nawrócenia Unitów na schizmę wylągł się w jego przewrotnej głowie, on wypracował memoryał, podając w nim sposoby nawrócenia na schizmę, i memoryał ten wysłał w imieniu chełmskiego duchowieństwa, przez swoich zaufanych, do namiestnika Berga. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że książę Czerkawski zużytkował ten przez Wojcickiego piekielnie obmyślany plan. W nagrodę za te niezwykłe zasługi otrzymał protojerej Wojcicki za czasów Biskupa Kuziemskiego, którego za poradą jego z Galicyi sprowadzono, roczną pensyą 3000 rubli; do śmierci Wojcickiego sądzono, że chociaż wdowa według przepisów tu obowiązujących ma prawo do połowy pensyi, to jednak wobec „zasług," położonych przez niego i w obec tego że jak zapewne wiadomo, zięciem jego jest znany z gorliwości szpiegowania czynownik do szczególnych poruczeń, Mirosław Dobriański, wdowa dostanie całą pensyą. Można sobie przedstawić wielkie rozczarowanie, gdy się temi dniami rozeszła wiadomość, że jej nie dano nawet należącej się jej prawnie połowy pensyi, lecz tylko dar z łaski dla wdowy 50 rubli, a dla małoletniej córki 30 rubli miesięcznie.

— Częstochowa. Nad rzeką Konopką, po za plantem kolei wiedeńskiej, kapitaliści francuzcy niedawno zakupili przeszło włókę ziemi za miastem, a z wiosną r. b. przystępują do wybudowania wielkiej fabryki parowej (przędzalni, tkalni i farbierni) na tej miejscowości. Plany fabryki wykonał p. Edward Lilpol, budowniczy warszawski, a hydraulik warszawski p. W. Zalewski, od kilku dni robi próby pokładów gruntu, na którym wzniesione mają być główne budynki.

— Wileńska dyecezya rzymsko-katolicka liczy obecnie 249 księży, 262 parafii, 1 klasztor męzki i 3 żeńskie. Zarząd dyecezyi spoczywa w ręku ks. Ludwika Zdanowicza.

POD PRUSAKIEM.

W. Ks. Poznańskie.

Z Rogoźna donoszą do „Posener Ztg.", że komisya kolonizacyjna miała jeszcze pięć parcel w Boguniewie do sprzedania, które w tych dniach nabyli koloniści z Westfalii; główną parcelę w Dunowie, w powiecie wągrowieckim, nabył kolonista, również z Westfalii pochodzący.

— Ks. Woda, ostatni z księży rządowych w Księstwie, zrzekł się swej kapelanii w domu karnym w Fordonie, poddał się władzy arcybiskupiej i od dnia 12 zm. znajduje się stosownie do rozkazu arcybiskupa w seminaryum gnieźnieńskiem. Czterech zatem proboszczy rządowych poddało się władzy duchownej a mianowicie księża: Czerwiński, Kolany, Gutzmer i Woda. Zrzekli się swych beneficyów ale nie poddali się władzy duchownej księża: Kubeczak, Lizak, Rymarkiewicz i Brenk, umarli zaś nieprzejednani z władzą duchowną księża: Moerke w Powidzu i Nowacki w Obornikach.

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

W Muzeum w Toruniu odbyło się zebranie, które zwołał p. Leon Czarliński jako przewodniczący w komitecie dla wygnańców na Prusy Zachodnie i Wschodnie. Zebranie było nieliczne. Policyą zastępował urzędnik z biur magistratu toruńskiego. Zebraniu przewodził p. Leon Czarliński.

Komitet wybrano w Toruniu 25 sierpnia 1885 roku. Odbył on następnie kilka zebrań, a dla dopełnienia swego zadania miał stacye informacyjne, niosące pomoc wygnańcom w Toruniu, Kowalewie, Golubiu, Belnie, Sztumie, Lubawie i Zakrzewku. W Brodnicy był osobny samodzielny komitet.

Wydalenie srożyło się najwięcej od października 1885 r. Do komitetu zgłosiło się 1898 wygnańców, jeden nawet o szczudle. Do Galicyi wyszło 335 osób bez rodzin, rodzin zaś nadto 185. Do Królestwa Polskiego rodzin 103, osób bez rodzin 432.

Gdy następnie z Królestwa i Rosyi wydalania się w odwecie poczęły, zgłosiło się i z tych 69 osób po pomoc lub radę do komitetu, choć sprawa ta leżała po za jego zadaniem. To też tylko w wyjątkowych razach udzielano osobom takim wsparcie. Natomiast w 57 przypadkach musiał się komitet zajmować ludźmi wydalonymi z Prus, a nieprzyjętymi i cofniętymi z Rosyi.

Z innemi komitetami, jako to z poznańskim, a szczególnie krakowskim, porozumiewał się komitet bardzo często i doznawał od nich pomocy, za którą dzięki składa, tak samo, jak i osobom prywatnym z Królestwa, a mianowicie z Warszawy, które losem nieszczęśliwych gorąco się zajmowały połączonemi siłami.

Dochody wynosiły ogółem 2392,97 m. Rozchody 2331,40 marek. Udzielono zapomogi w miarę potrzeby, od 50 fenygów, aż do 50 marek. Pozostało w zapasie 60,57 marek.

Pan przewodniczący stawił pytanie, czy komitet jeszcze potrzebny, na co odpowiedziano, że nie, i uchwalono jego rozwiązanie, przeznaczając pozostałą kwotę 60,57 marek Towarzystwu Czytelni ludowych w Poznaniu. Na tem posiedzenie zamknięto.

— Wierzenica. W naszej parafii bywa uroczyście obchodzone święto Patrona parafii św. Mikołaja. Bolesną atoli jest rzeczą, że kościół świecił w ten dzień uroczysty pustka gdyby nie lud z sąsiednich parafii. Przyczyną tego jest ta okoliczność, że trzy najgłówniejsze wsie i kilka folwarków należących do tej parafii, a zamieszkałych prawie przez samych polskich chłopów, są własnością Niemca p. Treskowa z Wierzonki. Chłopom tym nie wolno, powiadam wyraźnie nie wolno w ten dzień świętować Cóż nada, że duchowieństwo licznie się zjedzie, kiedy kościół do połowy pusty a spowiedzi słuchać nie ma kogo. Utyskuje na to lud opuszczony, że nie ma opieki, że nikt się za nimi nie ujmie. Słysząc te skargi, przyrzekłem im, że podam do publicznej wiadomości, aby ci, do których to należy, ujęli się za tym ludem w jakikolwiek sposób, aby ten lud miał wolność wyznawania swej wiary.

Szlązk.

O położeniu górnoszlązkich robotników pisze niemiecka katolicka gazeta „Schlesische Volks Ztg" co następuje: „Przy ogólnem wzmaganiu się zarobku, nie mógł także i robotnik fabryczny być pominięty w podniesieniu zapłaty. Ogólne podwyższenie zarobku o 10 do 30 fen. za szychtę, podług klasy robotnika, nastąpiło także i na Górnym Szlązku. Za to życzenie górnika, aby 12-sto godzinny czas pracy zniżyć na 10cio godzinny, nie zostało uwzględnione. Zdania te mają być pomiędzy robotnikami podzielone. Jedni powiadają, że długie te szychty zupełnie odpowiadają ich życzeniu, ponieważ przy krótkiej szychcie nie są w stanie wydać tej ilości węgla, jaka od nich żądaną bywa. Słychać także, że niżsi urzędnicy obchodzą się teraz z robotnikiem grzeczniej. Niektóre zarządy wydały bezpośrednie wskazówki, ażeby się bardziej po ludzku z robotnikami obchodzili. Nie bez wywarcia korzystnego wpływu na obyczajny i materyalny stan, byłoby także, gdyby posiedziciele kopalń i hut swym robotnikom dostarczyli za niską cenę parcelę ziemi, taniej pożyczki, potrzebnej do wystawienia mieszkania, lub dostarczali swoim robotnikom taniego mieszkania w tak zwanych domach familijnych, albo najętych przez państwo. Z podwyższenia zarobku nie ma robotnik niestety wielkiej korzyści materyalnej, bo wskutek podrożenia cen wszelkiego gatunku żywności, więcej trzeba wydać, niż niska suma podwyższonego zarobku. Ziemniaki pozostały wprawdzie w tej cenie, co zeszłego roku, za to kapusta, która w kuchni górnoszlązkiego robotnika także główne miejsce zajmuje, jest jeszcze raz tak drogą. Ceny mięsa w porównaniu do zeszłego roku, również o 10 do 15 fenygów na funcie się podniosły. W wyższej cenie stoi także chleb, mąka, mleko. Masło, za 1 markę 40 fenygów, można tylko w szczególnym wypadku na stole robotnika widzieć. — Prawdziwem błogosławieństwem dla górnoszlązkiego robotnika jest jeszcze to, że wskutek pozwolenia przewozu tłustych świń węgierskich do rzezalni w Bytomiu, Mysłowicach, Gliwicach, Raciborzu, ceny okrasy i tłuszczu są nieco tańsze. Przyczyna jednak tego, że lud robotniczy w Górnym Szlązku nie uczuwa różnicy pomiędzy podwyższeniem zarobku a podrożeniu żywności, jest ta okoliczność, że mają sposobność do łatwego znalezienia zarobku. Wskutek podniesienia się przemysłu w ostatnich miesiącach, pokazuje się także ruch i życie wśród rzemieślników.

— Niezwykła walka o byt toczyła się w tych dniach na jednym z folwarków szlązkich, jak donoszą „Gorlitzer Nachrichten". Na podwórzu zjawił się ogromny szczur i rzucił się niespodzianie na żerującego wróbla. Napadniętemu pośpieszyło natychmiast z pomocą całe stadko wróbli i zawrzała zacięta walka. Szczur szukał ocalenia w ucieczce, wróble jednak przecięły mu odwrót i póty go dręczyły, aż wydziobały mu oba oczy. Oślepły szczur kręcił się po podwórzu przez chwilę, nie wiedząc gdzie uciekać, aż wreszcie dobity został przez służbę folwarczną, która na całą tę walkę patrzała w najwyższem zdumieniu.

— Że nawet z bydłem nie wolno rozmawiać po polsku, dowiadujemy się z bytomskiego „Katolika". Oto z poniszowskiej parafii piszą do pisma tego co następuje:

„Dziatki nie śmią na drodze szkolnej mówić po polsku, ani na polu, bo niektóry zuchwalec szkolny na dzieci skarży. Tak powiedział jeden na trzy dziewczęta, które bydło pasły. Nauczyciel się zapytał, czy to jest prawda i przyznały się, iż to na bydło wołały. Nauczyciel powiada, iż krowa też rozumie po niemiecku. Spotkała je za to taka kara, iż musiały odpisać: „Ich darf nicht polnisch sprechen" 50 razy. Niekiedy za polską mowę jeszcze więcej razy muszą dzieci do północy kary odpisywać.

O podobnym środku germanizacyjnym słyszymy chyba po raz pierwszy i trudno byłoby w historyi odnaleźć zajście analogiczne.

— Niem. Cerekwia. Stolarz tutejszy Klein udał się po piasek do dołu, z którego od dość dawna nie wolno już brać piasku, bo łatwo wydarzyć się tam może jakie nieszczęście. Jak słusznym zaś był zakaz ten, i jak niedobrze jest, niesłuchać rozporządzeń władzy, o tem przekonał się stolarz na własnej osobie. Zaledwie bowiem wszedł do dołu i zaczął piasek odgarniać gdy ziemia u wierzchu się oberwała i zasypała biedaka aż pod samą szyję. K. byłby się bezwarunkowo udusił, już rzuciła mu się krew nosem i ustami, gdy na szczęście spostrzegł go przechodzący tamtędy przypadkowo nauczyciel Przybyła z Chrzaścielowa. Tenże przyskoczył natychmiast i począł ziemię rękami odgarniać. Niebawem przybyło jeszcze kilku ludzi, którzy wreszcie wspólnemi siłami zdołali zasypanego odkopać. K. był tak zgniecionym, że trzeba było natychmiast sprowadzić lekarza, który go opatrzył.

— Koźle. Straszną śmiercią zginął tu robotnik Durda zatrudniony u kupca p. Grzymka. Udał się on nad rzekę po wodę, lecz nie wrócił. Nazajutrz dopiero znaleziono go na brzegu przy reducie Kłodnickiej nieżywego. Głową tkwiał biedak głęboko w mule nadbrzeżnym. W jaki sposób w muł ten się dostał, trudno wiedzieć. Naczynie do wody stało przy nim na brzegu. — Według najnowszego spisu liczy miasto nasze 5,514 mieszkańców, a więc o 18 więcej niż w roku zeszłym.

— Żory. Na dworcu tutejszym wydarzyło się straszne nieszczęście. Pociąg, który tu zwykle przybywa wieczorem z Orszesza nie mógł dojechać do stacyi, ponieważ lokomotywie zabrakło w drodze węgli i wody. Zaledwie lokomotywa sama, zostawiwszy pociąg na polu pod Palowicami przybyła dotąd i dopiero zas liwszy się wodą i węglami wróciła po pozostawione wagony. Chcąc powetować czas stracony, puścił maszynista więcej pary i pociąg wpadł na dworzec z niezwykłą szybkością. Tu atoli zawiodły hamulce (bremzy) i nie zdołano na czas pociągu wstrzymać. Pobiegł on w strasznym zapędzie dalej i zerwał zaporę żelazną urządzoną w miejscu, gdzie się szyny kończą. Lokomotywa wpadła do rowu szosowego, który znajduje się tuż za szynami, a wagon z węglami i drugi towarowy wtłoczyły się na nią. Maszynista i palacz i jeden z urzędników kolejowych, Seidel, zostali przy tem zabici na miejscu. Podróżnym nic się nie stało, gdyż wagony osobowe oderwały się przy uderzeniu o ową zaporę i cofnęły się. Gdyby nie to, mało kto z nich pewnie byłby wyszedł całym. Już to ostatni czas obfituje prawdziwie w różne straszne wypadki kolejowe tu na ukochanym Szlązku Górnym! Nadmienić tu możemy że zabity maszynista nazywał się Tondera, a palacz Sobik.

— Gliwice. Pomimo, że dworzec nasz jest obecnie oświetlonym światłem elektrycznem, wydarzyło się znów nowe nieszczęście: Wieczorny pociąg towarowy przejechał młodego robotnika Górzawskiego i tak go pokaleczył, że biedak ten wkrótce potem ducha wyzionął.

— Królewska Huta. 3-go grudnia spadł hajer Richter do 375 m. głębokiego szybu w kopalni Laury i na miejscu został trupem.

POD AUSTRYAKIEM.

Galicya.

Przerażające wieści o nędzy w Galicyi. Ze wszystkich stron kraju dochodzą wiadomości przerażające. Okazuje się, że jesienny sejm jeszcze nie miał jasnego pojęcia o ogromie klęski tegorocznej.

Cała akcya pomocnicza tak rządu jak sejmu nie odpowiada położeniu. Fakt, że rząd pierwszy przyszedł przed rezolucyą: „wzywa się rząd z akcyą pomocniczą i dość pokaźną sumą, w takie zdumienie sejm wprawił, że się nie zastanowiono nawet czy to wystarczy. Ale jak się tą sumą podzieliło 66 powiatów, okazało się, że wypadnie ka demu zaledwie szczypta soli na koniec głodnego języka.

Posłowie wiedeńscy, zasypywani relacyami z kraju, zwłaszcza z kilkunastu powiatów najciężej dotkniętych i wszyscy czują, że koło polskie musi ze swej strony rozwinąć poważną akcyą, aby uzyskać znaczniejszy fundusz państwowy, zasilić powiaty robotami publicznemi etc.

Najciekawsze relacye arcysmutne są o niesłychanem wybijaniu koni w Galicyi. Naprzykład w Kolbuszowskim wybito półtora tysiąca koni; w jednej wsi, gdzie właściciel pozwolił w lesie ubić 35 sztuk, żydzi wydusili na skóry 250 koni. W Niskiem powiecie na 6500 koni włościańskich wyduszono dotąd przeszło 1000, można przezimować około 2000, reszta musi być wyduszoną i pozbytą na skóry po dwa złr. za sztukę.

Naprzykład w Dobromilskiem na jednej łące pogrzebano 400 koni. W bialskim powiecie zakupił jakiś jegomość 1500 koni na wyduszenie, a że to bliżej „zachodu", podobno już nie na same skóry, ale z reszty gotuje karug, kości na spodium etc.

Dosyć, że Galicya już 60.000 a może daleko więcej koni straciła, a zatem pójdzie na krocie. W niektórych okolicach wypędza chłop konie w las na zatratę; wypędzonych w dworską szkodę i zajętych nie odbiera itd.

W niektórych okolicach hekatomby końskiego ścierwa mogą szerzyć powietrze.

— Kości zwierzęcia przedpotopowego, jak się zdaje mamuta, wykopano przypadkowo we wsi Ochrymowcach w Galicyi powiatu zbaraskiego. Szczątki te, dzięki zapobiegliwości starosty zbaraskiego, ocalone od zniszczenia w niepowołanych rękach, odesłane zostały do muzeum hr. Dzieduszyckiego we Lwowie. Mieszkańcy powiadają, że już przed rokiem, w tem samem miejscu, znajdowano podobne kości, które dzieci popsuły lub usuwająca się ze stromego brzegu ziemia zasypała.

Katolickie pozdrowienie bluźnierstwem!

Z pod Śmigla, małego miasteczka w Wkiem Ks. Poznańskiem, donoszą do „Kuryera Poznań." co następuje: „Do jakiej niedorzeczności doprowadza postępowanie niektórych inspektorów szkólnych powiatowych dowodzi wypadek, że w Śmiglu nowo ustanowiony inspektor polecił nauczycielom, aby baczyli na to, iżby dzieci szkólne nie wymawiały pozdrowienia chrześciańskiego: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus" ani po polsku, ani nawet po niemiecku, gdyż uważa to za bluźnierstwo!(?)

Przed dwoma laty, radzca rejencyjny zwiedzając tamtejsze szkoły, zachęcał nauczycieli, aby bacznie uważali na to, iżby dzieci nie zaniedbywały wymawiania tego pięknego pozdrowienia. Przypuszczać więc należy, że rejencya pouczy śmigielskiego inspektora szkół w sprawie jego zakazu. Smutny to atoli objaw w szkólnictwie dzisiejszem."

Wierzyć się zaiste niechce, aby tak być mogło!

Dla czego Ewa utworzoną została z żebra.

Gdy Bóg dokonał dzieła stworzenia wielkiego,
Myślał Adam, że Stwórca mało dbał o niego,
Ale Bóg nie zapomniał, bo przecie utworzył
Towarzyszkę mu miłą, by sobie z nią pożył.
Z czego ją to utworzył nie z mężowej głowy,
By się nie sprzeciwiała mądrości mężowej,
Ani ją wyjął z oczu człowieka pierwszego
Aby nie poglądała z ch iwością na niego,
Ani z języka jego aby nie gadała
Coby jej nie przystało, owszem by milczała,
Ani z uszu Adama, — i to z ostróżności
By nie podsłuchiwała kiedy z ciekawości.
Ani z rąk męża, by tego nie sięgała,
Do czego ją natura żeńska nie pozwała;
Ani z nóg, aby swego domu pilnowała,
A nie jak chłop po świecie za chlebem latała.
Stwórca mądrze utworzył towarzyszkę miłą
Z żebra Adamowego, by pod męża siłą,
Zawsze była przy boku jego i poddaną
Temu, komu od Boga na to była daną.
Lecz niestety dzisiejsze żony się zmieniły
Z każdego członka męża jakąś cząstkę wzięły!

Gliwiczanki.

Wiecie dobrze, gdzie Gliwice
Co dzielnością się wstawiły,
Gdy mężatki i dziewice
Wroga z miasta wypędziły,
Nie tylko Winogorzanki*)
Słyną też i Gliwiczanki.

Krwawa wojna się toczyła,
Która lat trzydzieści trwała,
W tej to chytrość zwyciężyła,
I Gliwice ratowała:
Chytrość kobieca i sztuka,
Co nawet biesa oszuka.

Warto pisać o tym czynie,
By wiedzieli potomkowie,
Iż miasta ocalenie
Zawdzięczają babskiej głowie;
Bo tylko baby, dziewice
Obroniły one Gliwice.

Wojsko Szwedów niezwalczonych,
Szlązkie ziemie pustoszyło,
Nawet zuchów uzbrojonych
Swą dzielnością rozproszyło;
Jedne tylko Gliwiczanki
Śmiało patrzą na te panki.

Już to miasto jak szarańcze,
Szwedów zgraja otoczyło,
Już na mury i na szańce
Kilka razy wypaliła:
„Złóżcie broń", wołają wspólnie,
„Poddajcie się dobrowolnie!"

„Bo jak się do szturmu damy
„To się spodziewajcie złego —
„Do szczętu powycinamy,
„Co tylko w mieście żywego:
„Wszystko bladym padnie trupem
„A my podzielim się łupem".

Co tu czynić? garstka zbrojna,
Nie potrafi zwalczyć wroga,
Mężów liczba już niehojna
Miastu grozi wielka trwoga:
Aż tu dziewice i żony
Zbierają się do obrony.

Lecz niestety! do strzelania,
Kul i prochu już niestaje,
Aż tu jedna bez wahania
Taką mądrą radę daje:
„Gdy już strzelać nie możemy,
„Jagłami ich poparzemy!"

Zaraz hoże Gliwiczanki,
Znoszą jagły, ile mają;
Sują w kotły, garnce, dzbanki
I do ognia przystawiają,
Aż z kominów miasta wszędy
Kłębem biją gęste swędy.

Szwedy mają to mniemanie,
Iż to mieszczki popisują,
I gościom na przywitanie
Smaczny obiadek gotują,
Bo już też czas co ciepłego
Zjeść i wypić co dobrego.

Już to stoją pod murami
Po drabinach się spinają,
Tusząc sobie iż panami
Będą miasta, już wołają...
Aż tu oto niespodziany
Na łby leci war jaglany.

Zewsząd tną te wrzące grady,
Mocniej jako ołów parzą;
Ci nie wiedzą sobie rady,
Dalej walczyć się nie ważą;
I wstecz się te walne wrogi
Wnet cofnęły — hejda w nogi!

Tak niewiasty się wsławiły
Niby dawne Amazonki,
Żony mężów ocaliły
Panny poszły na małżonki
A Gliwice niespodziany
Wyratował war jaglany.

*) Winnogóra (Weinsberg) miasteczko wyrtemberskie. O mieszczkach tegoż miasteczka istnieje następująca powieść: Gdy Cesarz Konrad III w roku 1140 obległ miasto, pozwolił niewiastom wyśalić się z niego i zabrać z sobą, coby posiadały najdroższego: aż tu otwiera się brama, a każda niesie na barkach — męża swego! To tak wzruszyło cesarza, iż wszystkim mężom darował życie i miastu przebaczył.

---

†

Nekrologia.

† W Kłodzku umarł dnia 10go grudnia, 1889 prof. dr. Józef Ustymowicz.

† W Gołańczy zmarła dnia 10go grudnia Stefania Buczkowska, siostrzenica ks. Leśnika.

† W Sierosławiu rozstała się dnia 18 grudnia z tym światem Stanisława z Sławoszewskich Węsierska.

† W Poznaniu zmarł 12 grudnia Roman Studniarski.

† W Gnieźnie umarła Kordula Urbanowska.

Liszaje u cieląt.

Zdarza się często, że u cieląt tworzą się liszaje naokoło pyska, najczęściej w samych jego kątkach. Z początku wysypują się małe pęcherzyki, które później pokrywają się żółtemi strupkami. Czasem liszaj sięga wyżej, zajmuje powieki, a nawet i uszy. Cierpienie to nie ma wprawdzie wielkiego znaczenia, chyba tylko wówczas, gdyby liszaj usadowił się na wargach. Wtedy cielęta mizernieją czyli chudną, gdyż bolącemi wargami nie mogą dobrze ssać lub pić i przez to ciągle są głodne. Liszaj ginie sam przez się bez żadnej pomocy ludzkiej lecz trwa to kilka tygodni, a przez ten czas cielę z trudnością ssie, albo się pasie. To też daleko lepiej nie spuszczać się na to, że choroba przejdzie, ale bydlątka leczyć. Im wcześniej się to rozpocznie, tem korzystniej dla gospodarza. Wiadomo bowiem, że w młodym wieku cielę najwięcej rośnie i ciała nabiera; ale też wtedy powinno być dobrze żywione. Jeśli zaś tak nie jest, cielę nędznieje i już nigdy nie zdoła dopędzić wzrostem swoich rówienników. Należy więc obmywać codziennie zajęte liszajem miejsce ciepłą wodą z mydłem, strupki przy obmywaniu wykruszać, a następnie smarować je oliwą lub śmietanką. Liszaj na około pyska zdarza się także u jagniąt i prosiąt. U tych ostatnich występują liszaje także często naokoło oczu. Powieki są naówczas obrzmiałe tak silnie, że prosię zupełnie nie może otworzyć oczu, wygląda jakby było ślepe. W takim wypadku należy codziennie obmywać chore oczy ciepłą wodą i letniem mlekiem.

AMERYKA.

Umarła trzy razy.

W Curran, miejscowości położonej dziewięć mil w kierunku południowo-zachodnim od Springfield, stolicy stanu Illinois, umarła pewna niewiasta trzy razy, nim ją pochowano. Lekko tylko zachorowała i kilka wieczorów temu, jak się zdawało, wyzionęła ducha. Lekarz przynajmniej tak oświadczył. Niektórzy sąsiedzi atoli nie wierzyli w jej śmierć. Przywołano innego lekarza, który po długich usiłowaniach zdołał ją przywrócić do życia. Mówiła znów z przyjaciołmi, lecz nie mogła zdać żadnej sprawy o stanie, w którym się znajdowała. W następny wieczór utraciła znów przytomność, a pierwszy lekarz oświadczył ponownie, że nie żyje, lecz pomimo tego przywołano ją do życia; po krótkim czasie popadła w ten sam stan. Cucono ją przez trzy dni lecz nie można było docucić a w czwartym dniu została pogrzebaną. Nie brakuje takich, którzy twierdzą że została żywcem pochowaną, lecz większa część utrzymuje, że ostatnim razem umarła na dobre.

34 stopnie pod zerem.

Z St. Paul, donoszą 2go stycznia: Zimna fala, która obecnie cięży nad północnym zachodem wywołała nadzwyczajny chłód. Tu spadło żywe srebro o 35 stopni, w innych miejscowościach o 20. Ciepłomierz wskazuje obecnie w Ft. Sully 14, w Minnedosa 16, w Winnipeg 18, w Medicine Hat 34, w Qu'Apelle 26, w Edmonton 28 stopni pod zerem.

Gaz naturalny.

Z Economy, Pa., donoszą dnia 2go stycznia: Jerzy Kirschbaum i Jan Becker mając latarnie w rękach wstąpili dziś rano do domu, gdzie rury prowadzące gaz naturalny nie były w porządku. Skoro tylko wstąpili do budynku, nastąpiła eksplozya, wskutek której Kirschbaum został zabity na miejscu a Becker otrzymał takie poparzenia, że wyzdrowienie jego jest wątpliwem. Dom został zupełnie spustoszonym.

Golenie w niedzielę.

Pewien sędzia w Philadelphii rozporządził, że balwierzom nie wolno golić innych ludzi w niedzielę. Jednakowoż pocieszył sędzia mieszkańców Philadelphii przez to, iż oświadczył, że nie przestąpią prawa, jeżeli sami się będą golili. Wyrok swój bowiem zakończył słowy: „Nie uważam być bezprawnem, jeżeli człowiek samego siebie goli w niedzielę, nie mniej jak jest zakazanem umywać sobie twarz; zakaz odnosi się tylko do tych osób, których rzemiosłem jest balwierstwo. Golenie jest rzemiosłem balwierza, którem się nie może zająć w niedzielę, wyjąwszy, jeżeli potrzeba tego wymaga". Mądry sędzia atoli nie powiedział balwierzom, kiedy golenie jest koniecznością.

Pozorna śmierć.

Z Springfield, O., donoszą: Jakób Garrett, kapitan straży ogniowej dostał uwiadomienie, że ojciec jego umarł w Sandusky wskutek paraliżu. Udał się dla tego do Columbus, O., gdzie trup miał być pochowanym, i oczekiwał tam w towarzystwie innych krewnych zwłok zmarłego. Trumna została po przybyciu ciała otworzoną, aby syn mógł po ostatni raz spojrzeć na oblicze ojca. Tu spostrzeżono znaki życia w pozornym trupie. Poczęto go natychmiast cucić i w istocie doprowadzono do tego, że były zmarły może znów mówić. Jest wprawdzie bardzo słabym, lecz jest nadzieja, że znów wyzdrowieje.

Nie mógł prędzej zapłacić za ślub.

„Trzy lata temu", mówi pewien dobrze znany pastor w San Francisco, „powołano mnie dla poślubienia młodej pary. Nie dano mi nic wtenczas za wypełnienie ceremonii, lecz młody małżonek, którego dobrze znałem obiecał, że o mnie nie zapomni. Widziałem go często potem, lecz nigdy nie wspomniał o długu; z czasem zapomniałem o tem zupełnie. W tych dniach otrzymałem $10 z następującą karteczką:

„Szanowny Panie! Przez trzy lata mego małżeństwa z niewiastą, z którą mię pan raczyłeś połączyć, była ona tak rozrzutną, iż wciąż miałem długi. Miesiąc temu dostałem rozwód od niej i obecnie po pierwszy raz od owego czasu jestem w stanie uiścić się z mej obietnicy co do wynagrodzenia za ślub. Przepraszając, pozostaję — — —".

Brazylijskie marki.

Na markach pocztowych najświeższej rzeczypospolitej znajduje się kula ziemska barwy niebieskiej, zaopatrzona w napis: „Rzeczpospolita Zjednoczonych Stanów południowej Ameryki."

Ważyła siedm centnarów.

Pani Mary Smith, która mieszkała pod No. 227 przy E. 47mej ulicy w Nowym Yorku była niezawodnie najgrubszą niewiastą w tem mieście. Ważyła 700 funtów. Pomimo jej tuszy pracowała nieustannie. W dniu Bożego Narodzenia była, jak zwyczajnie, w gronie jej wnuków. W czwartek na wieczór, gdy się przechadzała po pokoju, zakrzyknęła nagle, założyła ręce na głowie, i upadła nieżywa. Paraliż serca zakończył jej życie. W całem mieście nie było trumny dość obszernej dla jej ciała; trzeba było takową dać zrobić rozmyślnie. Ośmiu silnych ludzi miało nie lada pracę, aby znieść jej zwłoki z czwartego piętra. Pani Smith pochodziła z Irlandyi.

Krwawe czyny pijaka.

W Merrill, Wis., zastrzelił dnia 1go stycznia, Jerzy Henler, znany niecpoń, salonistę Dawida Sarvis, ponieważ mu nie chciał dawać wódki na kredę, przeszył następnie kulą płuca dyrektora policyi, Truaxa, który go chciał aresztować, i ranił niebezpiecznie stróża nocnego Franciszka Fotz. Z rewolwerem w ręku odpychał ludzi go otaczających, potknął się atoli, padł i upuścił przytem rewolwer, poczem go zdołano uchwycić i umieścić w więzieniu.

Precz z papierosami.

Rada miejska w Frankfort, Ky., uchwaliła że w mieście tem i okolicy nie wolno sprzedawać papierosów. Prawo to weszło w życie z dniem 2go stycznia rb. i od tego czasu nie może tam nikt dostać papierosa, chociażby za niego zapłacił $20.

Nieszczęśliwy Nowy Rok.

W Atchison, Kansas, udał się Józef Lemony dnia 1go stycznia rb. do karczmy, w której pozostał dwa dni pijąc wciąż tylko wódkę. Pijany naturalnie jak bela usiadł na chodniku, gdzie go znaleziono na pół zmarzłego. Zaniesiono go napowrót do szynkowni, z której wyszedł, i zrobiono dla niego w kącie posłanie, na którem umarł.

Szkoły prywatne.

Robert P. Porter, superintendent spisu ludności, który się odbędzie w roku bieżącym, wysłał następujący okólnik: Zamiarem tego biura jest, aby podać jak najlepszą statystykę o szkołach krajowych i dla tego prosi o poinformowanie. James H. Blodgett z Rockfort, Illinois, człowiek, który posiada długoletnie doświadczenie nie tylko na polu edukacyi, lecz także w sprawach publicznych, został zamianowany specyalnym agentem dla Stanów Zjednoczonych, aby zebrać dane statystyczne o wychowaniu w tym kraju. Szkoły publiczne są tak ściśle połączone ze sprawami publicznemi, że łatwo można się wystarać u nich o wywody statystyczne potrzebne dla ułatwienia powyższego zamiaru. Inkorporowane szkoły prywatne zajmują miesce w tabelach publicznych. Szkoły parafialne zdają zwyczajnie sprawę o ich czynnościach korporacyom na ten cel ustanowionym. I nieinkorporowane szkoły przynoszą znaczną korzyść, której dotychczas nie zdołano uznać. Życzyćby też należało aby sprawozdanie o liczbie nauczycieli i uczniów takich szkół zebrano, bez potrzeby badań stósunków finansowych takich szkół, jeżeli nie są utrzymywane przez podatki publiczne. Przy spisie ludności poda się także, ile osób w przeciągu roku i jak długo odwiedzało szkoły publiczne lub prywatne. Tak samo zostanie podaną liczba osób, które liczą lat dziesięć lub więcej, a które umią czytać i pisać. Pod tem względem zrobi się obecnie więcej jak przedtem. Inne dane statystyczne odnoszące się do wychowaniu zostaną wyśledzone w inny sposóbą a ci, którzy biorą w tem udział, mogą być pomocnymi pod tym względem. Jakiekolwiek tabele o szkołach przywatnych, chociaż jak najkrótsze, lub wiadomości o ich nazwiskach w jakiejkolwiek części Stanów Zjednoczonych, chociaż te szkoły są małemi i nieznanemi, byłyby korzystne dla tego biora.

Lawina.

Z Marysville (w północnej Californii) donoszą: Z gór w pobliżu Sierra City zwaliła się lawina (masa śniegu), która zniszczyła kościół i dwa domy, zabił dwie niewiasty w nich się znajdujące i różne inne domy wysadziła z fundamentów.

Pożar w zakładzie dla obłąkanych.

Z Kansas City, Mo., donoszą dnia 3 stycznia: W rękodzielni, w której się wyrabiają miotły, tutejszego zakładu dla obłąkanych wybuchł dzisiaj pożar, który zniszczył cały budynek. Obłąkanych umieszczono po wybuchu pożaru w sąsiednich domach.

Wierzył w duchy.

W Long Grove, sz snaście mil od Davenport, Iowa, stał się ofiarą zabobonu swego pracodawcy, farmera Kahutka, parobek tegoż, Bernhard. Kahutek był więc zabobonnym, a młodzi ludzie w okolicy korzystali z tego, aby mu różne figle wypłatać. Rzucali grochem w szyby okien jego domu i wyrządzali różne inne psoty tak, iż Kahutek nareszcie myślał, że dom jego został oczarowanym. Bernhard nie był tak zabobonnym i namówił swego pracodawcę, aby się obydwaj zaczaili dla schwycenia duchów. Chociaż Kahutek nie miał ochoty wdać się w sprawę z duchami, dał się jednak nareszcie namówić. Nabił stary rewolwer a Bernhard przygotował sobie dobrą pałkę. Tak uzbrojeni czekali na duchów, którzy też przybyli. Piasek i kamyczki odbijały się o okna i zarazem usłyszano miłos erdzie wzbudzające skowyczenie. Kahutek i Bernhard wybiegli z domu, aby ducha schwytać. Jeden pobiegł w tę, drugi w ową stronę naokoło domu. Po za domem spotkali się. Było ciemno. Kahutek myślał że spotkał ducha i począł do niego strzelać. Bernhard został raniony w ręce a jedna kula uderzyła go w żołądek. Mało jest widoków aby wyzdrowiał.

Co niektóre wysoko stojące osoby jedzą.

Pewien Francuz zebrał dane, jakie potrawy niektóre monarchinie europejskie spożywają. Odnośnie do jego twierdzenia królowa angielska lubi kuchnię szkocką. Przed każdem jedzeniem zwyczajnie jada talerz kaszy owsianej, którą zresztą wszyscy Szkoci lubią. Lubi także bardzo wędzoną szynkę. Lubi przypijać piwo a chleb przez nią używany musi być twardym. Królowa Szwecyi jada posilne potrawy, zwłaszcza lubi bifsztyk, który musi mieć przy każdem jedzeniu. Niemniej lubi wędzone łososie przysposobione według zwyczaju szwedzkiego, zrazy z białym grochem i jaja smażone w mleku i oliwie. Dziwną jest rzeczą, że niemiecki dwór, chociaż nazwiska potraw są niemieckiemi, lubi francuzką kuchnię. Ex-cesarzowa, wdowa po Fryderyku ze swej strony lubi potrawy angielskie, zwłaszcza paszteży. Włoska familia królewska, chociaż pod niejakim względem jest najdemokratyczniejszą w całej Europie, jada zawsze na talerzach złotych. Pija tylko wino włoskie i bardzo lubi tak nazwane, „fritto", potrawę złożoną se sera, karczochów, grzebieni kogucich i serc kurzych. Ex-królowa Isabella przepada za „coeido", potrawą czysto kastyliańską i musi mieć codzień nie potrawę z ryżu. Królowa-regentka Hiszpanii lubi kuchnię austryacką. Jada różne rodzaje smażonego mięsa i lubi powidła i różne galarety, zwłaszcza z agrestu. W pierwszych latach jej pobytu w Hiszpanii jadała tylko jeden gatunek chleba, a ten przysełano wprost z Wiednia, lecz obecnie jada chleb kraju, w którym przebywa.

Jeżeli chcesz być zdrowym, to —

Nie spieraj się ze żoną.

Nie mów człowiekowi, że się mija z prawdą, ponieważ zdaje się być słabszym od ciebie. Omyłki takie już nieraz mały wynik niepożądany.

Nigdy nie kładź się spać mając wilgotne lub zimne nogi, pozostaw buty przy piecu kuchennym, gdzie je możesz nazajutrz znaleźć.

Niezdrową jest rzeczą opierać się grzbietem o zimny przedmiot, zwłaszcza gdy to jest chodnik pełen lodu, z którym się zapoznałeś w sposób taki, że aż guziki od surduta odleciały.

Zawsze jedz śniadanie przed rozpoczęciem podróży. Jeżeli nie masz śniadania, nie rozpoczynaj podróży.

Po gwałtownej pracy, jak np. po ustawieniu pieca lub przybiciu kobierca, nie jeżdżaj po ulicach w otwartym powozie. Lepiej idź pieszo, co cię zresztą będzie mniej kosztowało.

Jeżeli jesteś ochrypłym, mów jak najmniej. Jeżeli nie jesteś ochrypłym, to też nie zaszkodzi, gdy będziesz trzymał język za zębami.

Nie rozniecaj ognia za pomocą kerosyny. Niech służąca się tem zajmie. Ona nie ma męża i dzieci. Ty masz.

Nie chodź boso w nocy po pokojach dla odszukania jakich gwoździ, o których nie wiesz. Wydarzało się już, że wskutek tego ludzie umierali.

Jeżeli widzisz człowieka wkładającego zapalony koniec cygara do ust, nie pytaj go się, czy jest dosyć ciepło dla niego. Nie jeden już żałował tak niedorzecznego pytania.

Odkrycia geologiczne.

Uczony Agassiz dawniej już wypowiedział, że geologicznie Ameryka nie jest nowym, lecz starym światem; odtąd zrobiono liczne odkrycia, na mocy których Ameryka także historycznie a przynajmniej etnologicznie należy do najstarszych części świata.

Etnologia uznała przeszło wiek życia ludzkiego temu, że czaszka wykopana w Neander dolinie należy do jednego z najstarszych, na najniższym stopniu rozwoju się znajdującego człowieka; następnie znaleziono niespodzianie w kopalni złota w Calaveras, Cal., w głębokości 130 stóp po przełamaniu pokładu lawy, w znacznym pokładzie żwiru czaszkę człowieka, w obec którego dziki z Neander doliny musiał być o wiele więcej wykształconym. Dwie te czaszki dowodzą atoli, że człowiek żył na ziemi o wiele prędzej, jak mniemano. Przez odkrycia w ostatnich latach przekonano się także, że zaginione plemię stało na dość wysokim stopniu kultury; w każdym przypadku na wyższym, niż nasi przodkowie 5000 lat temu.

W Illinois wydobył świder człowieka kopiącego studnię z głębi 130 stóp monetę miedzianą, która była zaokrągloną maszyną, lecz nie była bitą lub wyrytą, lecz kwasem wyżłobioną. Ważniejszy jeszcze przedmiot znaleziono kilka tygodni temu w Nampa, Idaho. Niejakiś Kurz kazał tam kopać studnię artezyjską. Po kopaniu aż do głębi 320 stóp wydobyła pompa piaskowa figurę glinianą, która była około półtora cala długą i przedstawiała niewiastę z uciętemi nogami i rękami. W kołach naukowych znalazek ten wywołał jak największą uwagę. Pomyślcie! w głębokości 320 stóp — lecz, aby mieć wyobrażenie o wartości tego znalazku, trzeba się przypatrzyć bliższym okolicznościom. Świder musiał przewiercić różne warstwy, nim doszedł do pokładu kamieni, w którym ta figura się znajdowała, t. j. 160 stóp ziemi i gliny, następnie 12 do 15 stóp skały powstałej z lawy, 100 stóp piasku miałkiego, 6 stóp gliny, znowu 30 stóp piasku miałkiego, 12 do 15 stóp gliny, potem glinę pomięszaną z piaskiem, następnie grubo ziarnkowy piasek, a w ostatnim pokładzie znaleziono tę figurę.

Zrazu mniemano, że ktoś pozwolił sobie żartu i że jeden z robotników wrzucił ten przedmiot do dziury się wiercącej. Możnaby przyjąć, że figura zostałaby potłuczoną, lecz każda wątpliwość o tem zniknęła po bliższem badaniu.

Profesorzy Putnam z Cambridge i Haynes z Boston odkryli bowiem, że figura bynajmniej nie była z gliny lecz z pumeksu (żużla kamiennego) i że czerwony wierzchni jej kolor, który uważano za glinę, był w istocie niedokwasem żelaza, który tylko przez długie wieki się mógł utworzyć.

Uznawszy prawdziwość pytano się, jak stara mogła być ta statuetka. Geolog Emmons mniema, że pokład, w którym figura się znajdowała, prawdopodobnie jest starszym, jak inne pokłady kamienia, w których dotychczas znaleziono wyroby rąk ludzkich; figura z Nampy byłaby więc najstarszym produktem rąk ludzkich dotychczas znanym. Położenie pojedynczych pokładów daje się łatwo wytłómaczyć przez topografię. Przez pewne przeszkody w dolnej części rzeki „wężów", utworzył się w pobliżu Nampa rodzaj jeziora, i w tym rezerwoarze osadzały się wszystkie części mineralne, jakie rzeka „wężów" z poblizkich gór uprowadzała. To trwało setki, a może i tysiące lat, nim z góry ogniem miotającej wylał się strumień gorącej lawy i rezerwoar zapełnił.

Profesor Wright mówi o tej figurze: „Artysta, który statuetkę tę utworzył, miał dobrze rozwinięty zmysł dla piękności i proporcyi. Niemożebliwem jest, aby to było dziełem chłopca lub początkującego. Postawa ciała jest za szczegółową i wolną na to, i daje do poznania, jaka istniała różnica pomiędzy dziełami owoczesnych mieszkańców i późniejszemi niezgrabnemi wyrobami tak zwanych „moundbuilders."

Zdanie profesora Whitney o znalazkach w Californii zostaje przez figurę z Nampa ponownie potwierdzonem. Profesor ten mniema, że w przedhistorycznych czasach ludność przebywająca na spadzistości nad wybrzeżem oceanu spokojnego posiadała więcej kultury i oświaty i była więcej rozwiniętą umysłowo, niż współczesne ludy przebywające nad wybrzeżem oceanu atlantyckiego w Ameryce i Europie.

Innem odkryciem tego rodzaju jest brukowana droga, którą znaleziono w Louisiana w głębokości 42 stóp pod warstwą potopową.

Już przed tysiąc laty i może o wiele rychlej pracowano w kopalniach miedzi nad jeziorem „Lake Superior"; bo masy gruzów powyrzucanych przez starodawnych górników naokoło szybów są porosłe olbrzymiemi drzewami, które wyrosły na dawno pogniłych szczątkach innych drzew olbrzymich. Tak staremi są także kopalnie miky w północnej Carolinie i łomy kwarcu w górach Allegheny.

W dolinie Mississippi znajdują się widoczne ślady dawnych źródeł petroleju. I w Titusville, Pa., znaleziono takowe. Odkopywano jedno z takowych i spostrzeżono, że studnia była wybita drzewem i że w niej się znajdowała drabina; drabina ta była tego samego rodzaju, jakie znaleziono w kopalniach miedzi nad jeziorem „Superior." Owe studnie były zabezpieczone przez kloce mające 6 do 8 cali grubości, łupane widocznie toporkiem kamiennym. Podobno stare studnie petrolejowe znal ziono w Enskillen w Canadzie, jako i w pobliżu Mecca i Grafton, Ohio.

Na farmie Morgana w pobliżu Lexington w Kentucky, można widzieć dziesięć stóp szeroki, lecz całkiem zasypany szyb kopalni ołowiu, której głębokość nie jest znaną. Żużle i szczątki wznoszą się na kilka stóp nad wchodem do kopalni. I tu brzegi są porosłe olbrzymiemi drzewami, które niezawodnie liczą setki lat. W starodawnych kopalniach w Ohio można znaleźć całe masy ołowiu siarczanego (galena); zdaje się jednakże, że takowego nigdy nie czyszczono, lecz tylko dla jego blasku używano dla ozdoby.

Czerwonoskórcy, których pierwsi hiszpańscy i anglo-saksońscy odkrywcy tu znaleźli, nie znali górnictwa, nie byli potomkami ucywilizowanej rasy, która wzniosła kurhany i mogiły (mounds) i pozostawiła tyle śladów. Cóż się stało z owym ludem? — Czyż został pomimo swej broni z żelaza i bronzu wytępionym przez rudoskórców uzbrojonych w topory. Lub czy też niezmierna katastrofa go wytępiła? Ten, który ustali los tego ludu i niezaprzeczalnie to udowodni, ten odkryje tajemnicę nowego świata.

Niknące rasy.

Wedle ostatnich danych statystycznych, z pomiędzy ras ludzkich niknie zupełnie tasmańska. Podobno czystej krwi tasmańskiej istnieje w danej chwili jeden tylko jedyny okaz. Jest nim pięćdziesięciopięcio letnia kobieta, zamieszkała w Port Cygnet. — Ze zwierząt niknął z powierzchni ziemi kangaru. Obliczenia owe podają, iż liczba tych zwierząt w roku 1887 wynosiła 1,881,510, zaś w roku 1888 już tylko 1,170,380. Zatem w przeciągu jednego roku zmniejszenie wynosi 700,000 sztuk. Inaczej mówiąc, że za jakie 13 do 20 miesięcy kangaru będzie tak rzadkim jak „biały kruk!..."

Wieża Eiffel w Londynie.

Stolica Anglii niebawem także będzie mogła się poszczycić kolosem żelaznym. Architekci i inżynierowie otrzymali już wezwanie do nadsyłania planów — nagród naznaczono dwie: 500 i 250 fst. Wieża londyńska nazywać się będzie wieżą Watkin, gdyż inicyatywę do wzniesienia jej dał sir E. Watkin, dyrektor kolei południowo-wschodniej. Miejsce dla rywalki wieży Eiffel nie zostało jeszcze obrane.

Co robić ze skórami zwierząt padłych od niewiadomej choroby.

Skóry ze zwierząt padłych na choroby zaraźliwe ściągać niewolno, tylko ją pozostawić na zwierzęciu i z niem razem głęboko zakopać, zdala od budynków i dróg wszelkich. Prawo nakazuje skórę padłego od zarazy bydlęcia przed zakopaniem ponacinać; zdarza się bowiem często, że chciwi i nierozważni ludzie odgrzebują padlinę i skórę na sprzedaż zdzierają. A rzecz to, jak już wiadomo, bardzo niebezpieczna. Nic tak łatwo nie przeniesie zarazy, jak skóra. Jeżeli naprzykład użyje się jej na wyrób uprzęży, zarazi ona zwierzę, które w uprzęży tej chodzić będzie. Zarazę też ze skóry często przenoszą różne owady; gdy skóra wisi, żeby wyschła, obsiadają ją muchy i mogą potem bardzo łatwo zdrowe bydło lub też ludzi pozarażać.

To też trzeba się dobrze zastanowić, jakie to straty dla wszystkich gospodarzy sprowadza zła wola i chciwość jednego człowieka, który, nie oglądając się na nic, dla marnego centa, pokryjomu zarażoną skórę sprzedaje. A zaraza, gdy się zagnieździ, z trudnością się daje wyplenić. Są choroby takie, jak karbunkuł, księgosusz, nosacizna, które zagnieżdżają się na całe lata w stajniach i narażają na nieobliczone straty rólnika; a taką zarazę można przenieść do domu niewiadomo kiedy. Zdarza się jednak często, że bydlę nagle pada, i choroby jego dokładnie określić nie możemy. Żeby choć w części szkodę sobie wynagrodzić, ściągamy skórę. Ale w takich razach trzeba z nią odpowiednio się obchodzić i nie zaniedbywać ostróżności, które nas często od większych strat uchronić mogą.

Skórę taką najlepiej byłoby zaraz oddać do garbarza lub sprzedać, ale nie zawsze to możliwe. Sposobów oczyszczania, którehy zupełnie niszczyły zarazę bez uszkodzenia skóry, co prawda, niema. Smarowanie skór naprzykład kwasem karbolowym, lub rozpuszczonym chlorkiem wapna w wodzie nie wiele pomaga, bo skóra tem smarowaniem tak się uszkodzić może, że do użytku zdatną nie będzie. Najlepszym sposobem jest moczenie skóry najmniej przez trzy dni w wodzie, do której dolano wody wapiennej, kupionej za 10 c. w aptece, chociaż skóra od tego nieco traci, bo staje się mniej mocną; ale jeśli nie jesteś pewny, że choroba była niezaraźliwa, lepiej skórę takiem moczeniem oczyścić i sprzedać taniej, aniżeli zarazę rozszerzyć.

Z suszeniem skór potrzeba także być ostrożnym. Rozwieszać je należy zawsze w miejscach nie mających żadnej łączności z oborą i sta nią, żeby żadne bydlę nie mogło się o nie otrzeć. W każdem gospodarstwie znajdzie się kąt przewiewny a zaciszny, którego na to użyć można. W ten sposób postępując, chociaż w części zabezpieczymy bydło od choroby i przeniesienie się jej utrudnimy. Lepiej być za nadto ostróżnym niż za mało, bo wtedy można być spokojnym o resztę dobytku.

To i owo.

* Najlepszem lekarstwem na dyfteryę dzieci ma być czysty sok ananasowy (pine apple). Negrzy w bagnistych okolicach w Louisiana i Florida używają tego lekarstwa z dobrym skutkiem od długich lat.

* W pierwszych jedenastu miesiącach r. 1889 przybyło do Stan. Zjednoczonych 407,237 imigrantów, około 91,000 mniej jak w tym samym czasie w r. 1888. Polaków przybyło 4510 — w roku poprzednim 5662.

* Gubernator stanu New Hampshire żąda ścisłego przeprowadzenia praw prohibicyjnych.

* Z Wilkesbare, Pa., donoszą, że w tamtejszej okolicy zamieszkali Słowacy lubią bardzo pieczone koty napchane ryżem. Niektórzy Irlandczycy, których zaproszono na ucztę, oświadczają że pieczeń kocia jest wyborną i że odtąd będą naśladować swych ucztodawców. Smacznego!

* Ostatecznie została uregulowana przez komisyę na to wybraną granica pomiędzy stanami New York i New Jersey. Przez nową linię graniczną dostaje New Jersey dwie trzecie zatoki nowo-yorskiej. Bedloe Island, Ellis i Robbin Reef Light należą odtąd do New Jersey, który to stan został powiększony o 1600 akrów. Statua wolności na Bedloe Island nie oświeca więc świat już więcej z New York, lecz z New Jersey.

* W Laurel, Delaware, poślubiła 80 lat licząca panna Anna Simpers 25letniego Goldsborough Jones. Ślub odbył się w obecności tysięcy ciekawych ludzi. Gdy pastor chciał rozpocząć ceremonię prosiła rumieniąca się panna, aby przytłumiono cokolwiek światło, gdyż w przeciwnym razie musiałaby się za bardzo wstydzić.

* W Cleveland, O., został skazany na śmierć 17letni Otto Leuth, który zamordował małą Maggie Thompson. Wyrok ma zostać wykonanym dnia 16go kwietnia.

* W warszawskim „Słowie", w „Dzienniku Poznańskim" i w krakowskim „Czasie" drukuje się nowa powieść Henryka Sienkiewicza „Bez dogmatu".

* Szajka młodych ludzi obrabowywała od niejakiego czasu skrzynki listowe w St. Paul, Minn. Zwłaszcza zostały obrabowane skrzynki na Summit, Holly, Ashland i Douglas ave. Posiadali klucze do nich. W tych dniach spostrzegł policyant dwóch młodych ludzi, którzy właśnie co wybrali listy ze skrzynki. Spostrzegłszy go rzucili listy i ocalili się ucieczką.

Humor i prawda.

Kujawiak stagnacyjny.

Wojtek w tańcu Magdę ściska,
Aż mu zapał tryska z lic,
Lecz podarte ma buciska,
Więc z ożenku będzie... nic.

Wielka myśl Jankla.

Czego oni chcą, te antysemitniki? Oni ciągle piszą, że szlachta życzy sobie, aby żydy lichwiarze wyginęli, a żydzi lichwiarze wcale sobie nie życzą, aby wyginęła szlachta...

To się nazywa sprawiedliwość!

Gospodarz (wpadając do lokatora):

Mój panie, przychodzę do pana, aby się z nim stanowczo rozprawić. Nie chcę już o tem mówić, że pan przez całe półrocze ani grosza nie płacisz, ale to mnie oburza, że pan w dodatku bałamucisz mi żonę,.. To panie, w tym miesiącu skończyć się musi!...

POSZUKIWANIA.

Poszukuję mego męża Urbana Zyzik, pochodzi z powiatu Strzeleckiego na Górnym Szlązku. Ma 27 lat i kto o nim wie, niechaj mi doniesie pod adresem

Józefa Zyzik,
600 Noble str.
Chicago, Ills.
(2—4)

Poszukuję brata mego Franciszka Możejko, przebywa od 4 lat w Ameryce, ostatnią razą był w Buffalo. Pochodzi z guberuii Kowieńskiej, powiatu rosieńskiego, parafii wyduklewskiej. Kto o nim wie lub on sam niech raczy mi donieść pod adresem

Józef Możejko,
644 S. Canal str.
Chicago, Ills.
(2 4)

* W środę przeszłego tygodnia przybyło do Nowego Yorku 220 imigrantów.

Kto pisze o zmianę adresu, powinien napisać gdzie mieszkał poprzednio. (x)

Potwarca

czyli miłość wiernie dochowana.

(Powiastka z dawnych czasów.)

(Ciąg dalszy.)

Matka i córka odpowiedziały na to pismo przez pewnego mnicha, który udawał się do Ziemi Świętej i starały się pocieszyć Roberta w jego utrapieniu; Marya zaś dodała od siebie, że nietylko przez pozostałe trzy lata, ale do ostatniego tchnienia nie zmieni swoich uczuć dla niego.

Potem znowu długi czas nic nie wiedziano o Robercie, i biedne kobiety pędziły dalej swoje smutne życie między obawą i słodką nadzieją.

Tymczasem, kiedy raz Marya odnosiła robotę do jakiejś pani, spotkała przypadkiem pewnego młodzieńca, na którego jej piękność wywołała silne wrażenie. Był to Alfred, syn zamożnych rodziców, przystojny, bogaty, posiadający względy u króla, ale nie mający i połowy tych pięknych przedmiotów, któremi odznaczał się Robert. Nie był on złym i zupełnie zepsutym, wszakże szczęście, które mu dopisywało, wyrobiło w nim lekkomyślny charakter i skaziło znacznie jego serce. Przyznać jednak potrzeba, że miał on względem Maryi szlachetne zamiary, i choć dziewczyna uboga, córka prześladowanych rodziców, nie była świetną dla niego partyą, wszakże nie uważał na to i postanowił starać się o jej rękę. Zdało mu się, że będzie to rzeczą łatwą i że Marya poczyta sobie za szczęście związek z takim jak on młodzieńcem.

Postępując więc lekkomyślnie i sądząc w swojej zarozumiałości, że biedne kobiety przyjmą go nie jako człowieka, ale jako anioła zstępującego z nieba, Alfred nie porozumiał się z niemi pierwej ostatecznie, i zaczął wszędzie mówić o swojem ożenieniu, jako o rzeczy pewnej. Rodzice, znając jego samowolną i upartą naturę, nie śmieli mu się sprzeciwiać, przyjaciele życzyli mu szczęścia, słowem całe miasto było zainteresowane tym wypadkiem i niejedna piękność zazdrościła Maryi tak szczęśliwego losu.

Wyobraźcie więc sobie, jakiego zdziwienia i zawstydzenia doznał Alfred, kiedy przybywszy nareszcie z oświadczeniem do domu biednych kobiet otrzymał od nich odmowną odpowiedź! Ani matka ani córka nie chciały słyszeć o jego propozycyi i zamiast przyjąć ją z uniesieniem, jak sobie marzył Alfred, odrzuciły stanowczo jego oświadczenie. Był to cios straszny dla lekkomyślnego młodzieńca. Nie mógł on pogodzić się z tą myślą — raz, że istotnie bardzo się przywiązał do Maryi, a powtórnie, że przez nieroztropne postępowanie nadał tej sprawie wielki rozgłos, przez co naraził się na śmieszność w oczach całego miasta. Prosił więc, błagał, nalegał, aby go nie odrzucano, a w końcu myśląc, że jego imię i dostatki podziałają skutecznie na serce ubogich niewiast, zostawił im kilka dni czasu do ostatecznego namysłu.

Daremne wszakże były wszystkie jego nadzieje. Matka wprawdzie wahała się, — bo któraż matka nie chciałaby szczęśliwego losu dla swojego dziecka; ale Marya była zanadto szlachetną aby złamać słowo dane Robertowi. Bogactwa ją nic nie nęciły, blask i rozkosze ziemskie były dla niej rzeczą obojętną i za żadne skarby świata nie byłaby sprzedała swojej ręki człowiekowi, dla którego nie miałaby prawdziwego przywiązania. Tembardziej teraz kiedy tak szczere uczucia łączyły ją z Robertem, mogłaż choć na chwilę zawahać się w swojem postanowieniu?

Kiedy więc Alfred przyszedł po ostateczne słowo, odpowiedziano mu grzecznie, że żadnej nadziei mieć nie może, i proszono, aby raz na zawsze porzucił swoje zamiary.

Młodzieniec uczuł się bardzo dotkniętym tą odmową; a że był lekkomyślny i próżny, nie tyle więc jego serce, ile raczej duma cierpiała z tego powodu. Jak pierwej przywiązanie, tak teraz złość opanowała jego duszę.

Postanowił przeto zemścić się na ubogiej dziewicy. Zaczął więc najprzód rozgłaszać, że sam odstąpił od zamiaru poślubienia Maryi, a za przyczynę podawał to, że przypatrzywszy się bliżej, nie znalazł jej tak piękną, jak sądził z pierwszego wejrzenia; a co więcej, że była to osoba prosta, bez żadnego ukształcenia, bez żadnych wyższych przymiotów. Nie koniec na tem. Chcąc lepiej jeszcze pokryć swoją lekkomyślność, a zarazem dokonać niegodziwej zemsty, rzucał on od czasu do czasu dwuznaczne słówka o postępowaniu Maryi, wyrażając zdziwienie, jak mógł się do tego stopnia zaślepić aby mógł myśleć o zaślubieniu podobnej istoty.

Niebaczne i kłamliwe słowa wywarły swój skutek. Powtarzano je, roznoszono, tłomaczono, a w końcu wydano o Maryi najniegodziwszy wyrok. Tak więc biedna sierota została zabitą na sławie! Wydzierając jej ten skarb, Alfred nie myślał nad wielkością tej zbrodni i bawił się najspokojniej w gronie wesołych przyjaciół.

Tymczasem zaszła okoliczność, która mu podała nową broń na potwarzenie ofiary swojej zemsty.

U biednych, opuszczonych kobiet była stara służąca, piastunka Maryi, która ją kochała jak własne dziecko i całą duszą pragnęła jej szczęścia. Pamiętając więc dawniejsze, świetne czasy rodziców Maryi i sądząc w swojej prostocie, że szczęście człowieka zależy na posiadaniu dostatków, gniewała się ona na Maryę, że odmówiła ręki tak bogatemu młodzieńcowi, i postanowiła bądźcobądź związek ten przywieść do skutku.

Pod wpływem tej myśli chodziła ona często do Alfreda, zachęcała go, aby się nie zrażał pierwszą odmową, — a myśląc, że zamiary jego są szczere i czyste, powiedziała mu całą historyę Maryi, jej przywiązanie do Roberta, odjazd jego do Ziemi Świętej, słowem wszystko, co tylko wiedziała, bo sądziła, że to zwierzenie się było potrzebne dla pewniejszego dojścia do celu. Naturalnie, nie zapomniała też powiedzieć Alfredowi o złotym krzyżyku, który Robert zostawił Maryi na pamiątkę, kiedy wychodził na wojnę krzyżową.

Dowiedziawszy się o tem wszystkiem Alfred, ułożył natychmiast plan nowej zemsty, do której miał mu posłużyć ów krzyżyk. Jakoż, żeby lepiej oszukać łatwowierną kobietę, prawił jej wiele o swojem przywiązaniu, udawał zrozpaczonego i prosił ją gorąco, aby wzięła dla niego sekretnie od Maryi krzyżyk Roberta, mówiąc, że posiadanie tego krzyżyka przyniesie mu ulgę i pociechę w cierpieniu. Stara sługa wzdrygnęła się na tę myśl, bo przewidywała, jaką boleść zadałoby to Maryi, a zresztą nigdy w życiu nie splamiła rąk swoich kradzieżą; ale Alfred uspokajał ją i przyrzekał, że w kilku dniach zwróci jej znowu krzyżyk.

Te prośby i obietnice pokonały nareszcie piastunkę Maryi. Sądząc, że usłuży tem swojej panience, przyrzekła ona Alfredowi uczynić zadość jego żądaniom.

Pewnej więc nocy, kiedy Marya spoczywała pogrążona we śnie, stara sługa zbliżyła się do niej na palcach, z nożyczkami w rękach, przecięła czarną wstążkę, na której krzyżyk był zawieszony, i zabrawszy go z sobą, wysunęła się ukradkiem z pokoju. Wszystko to było zrobione tak zręcznie, że Marya nie ocknęła się ze snu, tylko, w chwili kiedy sługa zdejmowała jej krzyżyk z szyi jęknęła boleśnie, jakby skarżąc się na tę niegodziwą zdradę. Widać, jej dusza przeczuwała ztąd jakieś wielkie nieszczęście.

Obudziwszy się z rana, Marya swoim zwyczajem sięgnęła najprzód po krzyżyk, aby go przycisnąć do ust, ale z wielkiem zdziwieniem spostrzegła, że go na szyi nie było. Przelękniona i smutna szukała ona pilnie swego skarbu koło siebie, w pokoju, w całym nareszcie domu lecz wszystkie te poszukiwania były daremne, bo krzyżyk już się znajdował w rękach Alfreda.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Winona, Minn., 5 stycznia 1890.

Stósownie do zapowiedzi naszego proboszcza ks. J. R. Byzewskiego, iż dnia 4go stycznia stanie na dworcu. kolejowym w Winonie nasz nowo konsekrowany biskup ks. J. B. Cotter w towarzystkie Nuncyusza papiezkiego z Rzymu i dwóch innych nowo konsekrowanych biskupów i arcybiskupa, przybyli dostojni goście. Na przyjęcie tych prałatów wystąpiła publiczność katolicka paradą czyli korowodem z pochodniami. Pomimo, iż tego dnia padał rzęsisty deszcz i było tak ślizko, że prawie na nogach utrzymać się nie było można, to pochód był jednakowoż tak wielkim, że podobnego ludność winońska nie pamięta. Głównie przyczynili się do tego Polacy, których było dwa razy tyle co Irlandzyków i Niemców. Z dworca kolejowego udał się pochód do kościoła irlandzkiego, z tego do niemiecko katolickiego, następnie do czeskiego, ztąd do polskiego i następnie z powrotem do irlandzkiego, gdzie nowy nasz biskup, ks. J. B. Cotter, miał krótką przemowę, w której po dwa razy dziękował publiczności za tak wspaniałe przyjęcie.

Muszę tu nadmienić, że za staraniem naszego proboszcza księdza Byzewskiego polska nasza parafia najwspanialej się okazała. Kościół, klasztor, szkoła i plebania były rzęisto oświecone i ozdobione kwiatami i chorągwiami. Na poprzek ulicy przed kościołem znajdowała się pięknie ustrojona brama a nad nią wielkiemi literami był napis: „Welcome to our Bishop!“ Na drugiej bramie tworzyły zielone i różowe kwiaty polski napis: „Witamy.“ Wszyscy prawie nie mogli się wydziwić, że Polacy, którzy tu uchodzą za ludzi biednych, tak pięknie swój kościół, plebanię i szkołę ozdobili i wszystkie inne narodowości pod tym względem przewyższyli. Możemy podziękować za to naszemu proboszczowi ks. J. R. Byzewskiemu, iż takiego honoru dostąpiliśmy i w zadziwienie wprawiliśmy nowo wyświęconego biskupa, arcybiskupa i innych. Racz przyjąć Szanowny nasz Pasterzu za tak gorliwe zajęcie się i sprawienie honoru naszej parafii i wszystkim innym staropolskie „Bóg zapłać.“

Jakób Jeżeski.

St. Paul, Minn., 4 stycznia 1890.

Towarzystwo Bratniej Pomocy pod wezwaniem św. Wojciecha B. i M. odbyło w grudniu 1889 r. roczne swe posiedzenie, na którem na rok bieżący 1890 następujący członkowie zostali obrani urzędnikami:

Jędrzej Kruszewski, Prezydent
Franciszek Polaszek, Wiceprez.
Stanisław Borzych, Sekr. prot.
Jan Kotewka, Sekr. fin.
Wojciech Krawczak, Kasyer.
Walenty Murawski, Jan Kocikoski, Adam Kruszewski — Opiekunowie kasy.
Marcin Lewandowski, Marszałek I
Józef Kujawa II „ II
Piotr Gultz, „ III.
Józef Gruchot, Walenty Krzyrzaniak, Józef Kujawa I — Do chorągwi kościelnej.
Józef Nowak, do chorągwi narodowej
Jan Kalka, Odźwierny i Poseł.

Wszystkie listy i korespondencye odnoszące się do wyżej wzmiankowanego Towarzystwa prosi się przesłać na ręce Sekr. prot.

St. Borzych, 252 Thomas str., St. Paul, Minn.

* Obywatel Burlaga donosi z Washburn, Wis., że tam utonęło dwóch chłopców liczących od 10 do 12 lat. Bawili się na lodzie. Gdyby nie sanki, które pozostały na lodzie, nie wiedzianoby co się z nimi stało. Ciała ich znaleziono.

* Polscy strzelcy z Wells, Minn., zabili dnia 27go grudnia w pobliżu Fryborn 39 zające i jednego bażanta. Tak donosi ob. Albert Schultz.

CHICAGO.

Koroner musiał mieć w przeszłym roku indagacye nad 1406 trupami; w 143 przypadkach tylko zaszła śmierć z powodów naturalnych; w 49 przypadkach było morderstwo, w 202 samobójstwo przyczyną śmierci. Pomiędzy samobójcami znajdowało się trzech Polaków.

— W Chicago pobrały się w roku 1889 12,844 pary.

— Zwłoki dr. Cronin'a nie zostały dotychczas pochowane. Znajdują się wciąż jeszcze w sklepieniu na Calvary cmentarzu.

— Sekretarz władzy zdrowia dr. J. H. Rauch twierdzi, że influenzy nie ma w Chicago, lecz obawia się, że takowa wnet tu nastanie. Powiada, że niemożebliwem jest zapobiedz przywleczeniu tej zarazy do miasta pomimo najściślejszej kwarantanny. Nie tylko powietrze, ale i listy, paczki i t. d. mogą nam takową przynieść.

— Policya ma pod ręką człowieka podejrzanego o morderstwo Mantwilla. Nazywa się podobne Karol Mueller alias Peters.

— Antoni Barzyk, młody Polak, znajdował się w piątek o godzinie 8mej wieczorem w towarzystwie Franciszka Steglitza, który pod No. 556 przy N. Paulina ulicy mieszka, w saloon'ie Kubby, No. 31 Cherry ulicy. Barzyk i Steglitz pokłócili się o zapłacenie trunków, które spożyli, a to tak, iż trzeba było przywołać policyę. Policyant Butler aresztował Barzyka i zaprowadził go do rogu Division i Cherry ulic, gdzie się znajduje skrzynka policyjna. Po za uwięzionym biegła kochanka Barzyka, Józefa Grochowska, z ostrym nożem w ręku i zażądała od policyanta uwolnienia aresztowanego. Policyant oddał uwięzionego w ręce policyanta kolejowego Westler'a i chciał niewiastę uwięzić. Barzyk skorzystał z tej sposobności i począł uciekać. Wskoczył na nizką szopę od drzewa, lecz w tej chwili padły dwa wystrzały i Barzyk raniony w piersi spadł na ziemię. Znajduje się w szpitalu powiatowym, a jego kochanka w więzieniu.

— W piątek znaleziono w rzece ciała dwóch nieznanych ludzi. Jednego liczącego może 20 lat znaleziono w pobliżu mostu na 12tej ulicy, drugiego 55 lat może mającego w pobliżu mostu na Kinzie ulicy.

— Akcyonaryusze „Illinois Steel Co.“ inkorporowali tak nazwaną „Calumet & Blue Island Ry Co.“ Towarzystwo to będzie budowało kolej od ujścia Calumet rzeki, gdzie się znajdują wielkie stalownie aż do nowych warsztatów okrętowych nad rzeką na południe od mostów kolejowych. Może być, że tory zostaną przedłużone aż do Blue Island

— Dla potrzebnych reparatur zostaną walcownie w South Chicago na krótki czas w lutym zamknięte.

— W „stock-yardach“ zanosi się znów na nieporozumienie pomiędzy robotnikami i pracodawcami. Pierwsi zostali po wielkim ostatnim strajku zmuszeni do podpisania kontraktu, w którym się obowiązali uwiadomić pracodawców o porzuceniu pracy dwa tygodnie przed wykonaniem zamiaru i deponować pewną część ich myta dla pewności ich obietnicy. Robotnicy twierdzą, że pracodawcy nie mają prawa zatrzymywać ich pieniędzy, za które wyjąwszy Armour'a & Co. żadna inna spółka nie płaci procentu. Nie dawno usiłowali Swift & Co. zaprowadzić system kontraktowy u bednarzy, których mieli 40, lecz ci zastrajkowali. Odtąd spółka Swift & Co. nie może dostać wystarczającej liczby bednarzy.

Kronika kościelna.

W Creighton College, w Omaha, Nebr., umarł dnia 1go stycznia ks. Piotr Damen z zakonu O.O. Jezuitów wskutek paraliżu, który go dotknął pięć miesięcy temu w Cheyenne, gdy się znajdował w podróży do Californii. Ks. Damen był dobrze znanym w Chicago.

Z Fort Wayne, Ind., donoszą dnia 5go stycznia: Biskup Dwenger jest na śmierć chory wskutek zapalenia płuc. Zaziębił się kilka dni temu, gdy był w St. Paul obecnym przy konsekracyi trzech biskupów i musiał zaraz po powrocie udać się do łoża, poczem zaziębienie zmieniło się na zapalenie płuc. Wczoraj był stan zdrowia jego tak krytycznym, że przyboczny jego lekarz dr. Dinnen zwołał najznaczniejszych lekarzy miasta na konsultacyę, która mało nadziei pozostawiła co do wyzdrowienia pacyenta. Wieść o tem wywołała wielki żal w Fort Wayne, bo dostojnik ten kościelny przez ośmnaście lat duszpasterstwa zdołał dla miłych jego przymiotów duszy uzyskać nawet miłość w kołach niekatolickich. Urodził się w r. 1837 w Ohio, w powiecie Anglaize, nauki duchowne pobierał w kolegium w Mount St. Mary (Cincinnati) 1859 r. odebrał święcenia kapłańskie a od r. 1872 jest biskupem.

Nie zostanie zamianowany papiezkim delegatem.

Z St. Paul, Minn., donoszą dnia 5go stycznia: Z Baltimore nadszedł telegram że w przeciągu roku arcybiskup Ireland zostanie zamianowany kardynałem i papiezkim delegatem dla Stanów Zjednoczonych. Arcybiskup Ireland odpowiedział, gdy mu telegram pokazywano: „Nie ma ani słówka prawdy w tej historyi. Nie zaprzeczałbym temu, gdyby tak było. Gdyby odebrano taką wiadomość w Baltimore, pierwszy słyszałbym o tem, mniejsza o to, czyby się to odnosiło do mnie lub innej osoby. Dostojeństwa papiezkiego delegata dla Stanów Zjednoczonych nie ma wcale. Nie umiem powiedzieć, czy nie zostanie utworzonem w przyszłości. Mogę atoli tyle powiedzieć, że mówiono o tej kwestyi w Rzymie i uchwalono nie zamianować papiezkiego delegata. I otóż cała sprawa.

Najstarszy człowiek w stanie Iowa.

W Lansing, w północno-wschodniej części stanu Iowa umarł w tych dniach Platt La Pointe, rodzony Kanadczyk, który liczył przy śmierci 110 lat, 9 miesięcy i cztery dni. Do Iowa przybył 75 lat temu, brał udział w „Black Hawk“ wojnie i był w Californii dwa razy. W St. Paul, Minn., był pewnego razu, gdy całe „miasto“ się składało z jedynej jednej chaty z „logsów“. Ożenił się dwa razy i był synem siedmioro dzieci, z których trzech jeszcze żyje. Krótko przed śmiercią nie wyglądał starszy nad 70 lat.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Berlin, 6 stycznia. Donoszą ponownie, że Rosya się uskarza w okólniku wysłanym do państw, które potwierdziły traktat berliński, że artykul 24 traktatu został naruszony przez teraźniejsze położenie rzeczy w Bułgaryi a zwłaszcza przez przywłaszczenie sobie tronu przez Ferdynanda Koburgczyka.

Baltimore, 6 stycznia. Wielka firma importująca kawę, odebrała z Brazylii telegramy, że rząd prowizoryczny podwyższył cło na wywożoną kawę z 11 na 15 procent.

Philadelphia, 6 stycznia. 231 członków tutejszej policyi zachorowało na influenzę. Dwóch umarło na tę chorobę.

Kansas City, 6 stycznia. W Atchinson, Kansas, zastrzelił się 18letni Louis Kurtz, syn zamożnego obywatela, ponieważ 13letnia Nellie Burlesham dała mu odkosza i serce swe ofiarowała innemu chłopcu.

Emporia, Kan., 6 stycznia. Najgorsza zawierucha śnieżna, jaką mieliśmy podczas tej zimy, srożyła się tu dzisiaj po południu i trwa wciąż jeszcze. Ciepłomierz spadł w kilku godzinach o 52 stopnie i wskazywał dzisiaj rano 8 stopni nad zerem.

Washington, 6 stycznia. Springer postawił w izbie reprezentantów wniosek, aby terytorya Arizona, Idaho, New Mexico i Wyoming zostały zamienione na stany.

Pittsburg, 6 stycznia. W Lima, Ohio, pękł dzisiaj jeden z rezerwoarów zawierający około 1000 beczek oleju. Jedenastu robotników zostało pokaleczonych.

Winona, Minn., 6 stycznia. Pierwszy biskup dyecezyi Winona, został wczoraj intronizowany w kościele św. Tomasza przez arcybiskupa Ireland w asystencyi biskupów Shanley i McGolrich. Kościół był przepełniony. Arcybiskup Ireland miał kazanie.

Columbus, O., 6 stycznia. Dzisiaj zgromadziła się legislatura stanu Ohio. W senacie jako i w izbie niższej wybrano urzędnikami demokratów.

Huntington, W. V., 6 stycznia. Siedmnastoletni Edward Church otruł dziś rozmyślnie całe rodzeństwo. Siostra jedna umarła już i czterech innych członków familii leży w konaniu. Łotr uciekł.

Milwaukee, 7 stycznia. W Manistee, Mich., spłonęła dziś rano fabryka mebli „Fillertown Manufacturing Co.“; robotnik William Chambers utracił życie w płomieniach.

Berlin, 7 stycznia. Cesarzowa Augusta, wdowa po Wilhelmie I, umarła dziś na influenzę.

Pokłady cementu.

Ob. Wojciech Kaczmarek, abonent Gazety Polskiej w Yankton, S. Dakota, donosi że w pobliżu tego miasta w odległości dwóch mil w górach znaleziono pokłady cementu, dla którego eksploatowania buduje się fabryka mająca kosztować $100,000.

Cement ten ma być najlepszym na całej kuli ziemskiej.

Do kompanii, która będzie go eksploatowała należy trzech kapitalistów, z których jeden mieszka w Anglii, drugi w Omaha, Nebr., a trzeci w Milwaukee.

Pożar.

W Faribault, Minn., wybuchł w nocy na 31 grudnia pożar w fabryce mebli Ansel'a Hill, który był tak potężnym iż straż nie mogła się przybliżyć do palącego się budynku. Strata wynosi przeszło $60,000.

Rozmaitości.

* W Meriden, Conn., odnieśli republikanie po pierwszy raz od czterech lat zwycięztwo przy wyborach miejscowych.

* Legislatura stanu N. Dakota uchwaliła prawo prohibicyjne i naznaczyła wysokie kary dla przestępców. Gubernator potwierdził prawo.

* Kompania North Pacific kolei zamierza przenieść do Chicago główne swe bióro dla ładunków, które obecnie w St. Paul się znajduje.

* W Toledo, Ohio został Charles Sellner, właściciel czasopisma „Sunday Herald“ i „Times“ uwięziony za sfałszowanie weksłów i przekazów.

* W Pittsburgu zbankrutowała „Pittsburg Southern Coal Co“ Została założona trzy lata temu. Kapitał wynosił $1,000,000.

* W pobliżu Huntington, W. Virginia, mieszka 104 lata licząca Elżbieta Jackson, wdowa po weteranie z r. 1812, która co kwartał udaje się pieszo z jej mieszkania do pięć mil oddalonego miasteczka po $36 pensyi, jaka jej się należy. Stara ta pani, która pali tytoń, jakby mężczyzna, ma trzech synów, którzy także pobierają pensyę, gdyż brali udział w wojnie domowej.

* Własność „St. Louis Gas Co.“ została sprzedaną „La Clede Gas Light Co.“ za $4,000.000.

McKeesport, Pa., 5 go stycznia, 1890.

Towarzystwo śgo Wojciecha B. i M., obrało na posiedzeniu rocznem t. j. dzisiaj na rok następny następujących urzędników:

Wojciech Srażyński, Prezydent
Jerzy Czerwinski, Wiceprez.
Jan Stachowiak, Sekretarz I
Marcin Murawski, " II
Walenty Kozłowski, Kasyer
Jan Dolata, Kasper Gozdowski — Opiekunowie kasy.
Józef Marchewka, Józef Brzezicki — Opiekunowie chorych.
Jan Pater, Marszałek
Józef Iwanowicz, Kalafaktor.

Jan Pater.

Listy polskie na poczcie.

250	Bernal P.	381	Mlkuus F.
251	Berliński L.	383	Migdalski J.
253	Beska H.	393	Nebieński W.
254	Bielszopski M.	397	Niemica W.
258	Bojak M.	398	Nowak F.
259	Bocowski P.	399	Nowotna E.
263	Biselz M.	409	Paprycki W.
267	Chylawska M.	418	Polman A.
271	Dobosz A.	422	Pzolmski M.
276	Demek T.	425	Ratkiewicz K.
279	Fatyna J.	433	Rogenbusk P.
289	Galiński A.	434	Rogoziński J.
294	Gonskowski E.	436	Rosiński A
295	Graf J.	440	Row S.
296	Gorczewski D.	444	Rubak O.
298	Grinodicki L.	447	Rutkowska K.
308	Harska M.	448	Rydzieński J.
309	Hartwig A.	44[illegible]	Ryckoński J.
316	Hojnacki F.	461	Smoła F.
322	Jechart J.	464	Spyra M.
324	Jeżyk J.	469	Stanowski S.
330	Irzyk K.	474	Stotarski J.
333	Kamiński P.	476	Sychowski J.
341	Kobiela J.	477	Szyndziński J.
349	Kroski A.	478	Stanisław S.
350	Kuberski I.	486	Tyburska A.
351	Kuchnowski J.	490	Watryński M
354	Kunowicz L.	493	Wandracek J.
355	Kusiński J.	495	Waszeński F.
357	Laszka S.	500	Weliński J.
367	Lygmanowski F.	502	Wiater .
368	Lutaryk J.	503	Wieliczka J.
369	Madura P.	507	Wiseński S.
371	Malkow M.	511	Włodarski J.
380	Michalski A.	516	Zyniewicz A.

Prawdziwe wiedeńskie kiełbaski.

Nie powiem, gdzie to było, czy w Poznaniu, czy w Mosinie, czy w Czempiniu, czy w Kościanie, czy tam dalej aż do Rawicza — dosyć że było w Księstwie nad koleją górnoszląską. Skoro zaś nie wymieniłem miasta, nie mogę też wymienić lokalu, gdzie się to działo — dosyć że było to w lokalu publicznym, przy kufelku piwa wieczorem.

Wtenczas to siedzieli przy stole trzej subalterni urzędnicy sądowi, narodowości niemieckiej i spożywali chudą i tanią swą wieczerzę: tak zwane wiedeńskie kiełbaski z musztardą i popijali piwo.

— Tfe! — splunął jeden, wymuskawszy resztę z talerza musztardy chlebem, liche kiełbaski!

— Naturalnie że liche, — powtórzył drugi, — bo też kto wie, skąd one są: z Wiednia zapewne nie.

— Ale gdyby były z Wiednia, — dodał trzeci, — to wam powiadam, żebyście się cztery tygodnie potem oblizywali!

— A czy pan je jadłeś?

— Ja nie, ale ci którzy byli we Wiedniu na wystawie, a znałem wielu takich, opowiadali mi o tych kiełbaskach z prawdziwym entuzyazmem.

— Żeby to tak kiedy na jaką uroczystość sprowadzić — ale, — ale, koszta przesyłki więcej by wynosiły, jak wszystko warte!

— Co to, to nie, — rzekł opodal siedzący konduktor kolei, który znał tych urzędników. — Ja jadę do Wrocławia, tam mam znajomego, który jedzie do Bogumina i napowrót, ten przez austryackiego kolegę, jadącego pomiędzy Boguminem a Wiedniem, może kazać tych kiełbasek zakupić i przewieźlibyśmy je tudotąd bez kosztów.

— Brawo! doskonale! — zawołali wszyscy i nie długo trwało, a złożyli pieniądze, uczęstowali uczynnego konduktora i pili na tę radość, że za kilka dni tanio a prawdziwie po wiedeńsku zjedzą sobie kolacyjkę.

Konduktor był bardzo uczynny człowiek, dał przyjacielowi w Wrocławiu potrzebne instrukcye i w dwa dni potem już kolega konduktor austryacki kupił we Wiedniu trzy funty prawdziwych kiełbas.

Gdy przybył do Bogumina, jeszcze kolegi z Wrocławia nie było, ale dopiero za kilka godzin miał przybyć. Siedział więc w wolnej chwili przy piwie ze znajomymi, którzy go też między innymi zapytali, coby tam miał w tej paczce?

— To wiedeńskie kiełbasy dla mojego kolegi z Wrocławia, który ma je komuś do Wrocławia zawieść!

— Co mi to za znawcy we Wrocławiu! — zauważył ktoś pogardliwie. — Wiecie co? Każmy te kiełbasy ugotować dla siebie, a do Wrocławia kupimy trzy funty tutejszych, które też złe nie są. We Wrocławiu się na nich nie poznają, a my co użyjemy, to użyjemy!

Konduktor się wymawiał, bo był uczciwy, ale gdy zaczęli na niego nacierać i wreszcie jemu samemu ślinka szła do ust, zgodził się, oddał kiełbasy, a zakupione w Boguminie zawinął w wiedeńską gazetę i oddał ją koledze z Wrocławia.

Ten dowiózł je do Wrocławia szczęśliwie, ale tam taka sama go nawiedziła pokusa, jak kolegę austryackiego w Boguminie. Śmiano się z niego i perswadowano mu że w Księstwie ani wiedeńskich, ani wrocławskich nie znają, aż wreszcie zgodził się na to, że przywiezione zjedli wspólnie, a natomiast kupili we Wrocławiu trzy funty i zawinęli w gazetę wiedeńską.

Poznański konduktor zabrał kiełbasy i wiózł je szczęśliwie ku miejscu przeznaczenia. W drodze spostrzegł je drugi kolega.

— Ej co tam! — zawołał. — Zróbmy naszym żonom siurpryzę. Jeszcześmy nie jedli wiedeńskich kiełbas, więc nie zawadzi popróbować. Ty weźmiesz połowę do domu i ja połowę, a kupimy do spółki trzy funty w Lesznie. Tam też są znakomite kiełbasy, a ci panowie na tem się nie poznają!

Konduktor przypomniał sobie, że sami opowiadali, iż prawdziwych wiedeńskich nie jedli, więc był bezpiecznym i pokusa zwyciężyła. Obaj rozebrali pomiędzy siebie kiełbasy i kupili w Lesznie innych.

Przybywszy na miejsce posłał konduktor gospodarzowi lokalu kiełbasy zawinięte w gazetę wiedeńską. Gospodarz obejrzał je sobie i rzekł do żony.

— Wiesz co? Te kiełbasy zatrzymamy dla siebie, prędzej poznamy się na tem, co dobre, jak ci chudeusze. Kupimy im z dworca innych, tam właśnie mają świeże.

Jak rzekli, zrobili. Z dworca kupili trzy funty kiełbas i ugotowali je wieczorem panom urzędnikom z surowym chrzanem, zupełnie po wiedeńsku. A panowie urzędnicy byli zachwyceni delikatnością i smakiem tych specyałów, pili trzy razy więcej, jak zwykle i z uniesieniem opowiadali swoim kolegom, jakto tanio jedli prawdziwe wiedeńskie kiełbasy!

ZAWIADOMIENIE.

Uwiadamiam wszystkich abonentów którzy sobie zapisali „Gazetę Polską“ u mnie zeszłego roku, iż znany mój skład tapetów, farb, oleju, cerat, szkła i t. d. obecnie się znajduje pod **No 397 przy Peckham ul.**, naprzeciw nowej szkoły św. Stanisława w Buffalo. Kto dalej chce „Gazetę“ utrzymywać, niech się zgłosi do mnie na nowe miejsce,

397 Peckham str., Buffalo, N. Y., naprzeciw nowej szkoły.

Z szacunkiem
F. A. Knaszak.

Ceny Targowe.

Chicago 8 Stycznia 1890.

Pszenica, buszel	50—80
Kukurudza	26—31
Owies	20—25
Żyto	32—45
Wieprzowina	9 20
Smalec, 100 funtów	5.77½
Masło zwykłe	6—10
" dobre	13—20
" śmietankowe	17—26½
Jaja, tuzin	10—17
Siano, tymotka No. 1.	9.00—9.75
" " No. 2.	7.50—8.00
preryowe	7.00—9.00
Kartofle, buszel	35—42
Żywe świnie	2.75—3.80
Owce	3.25—6.50
Spirytus	1.02
Kawa, funt Java	26—28
" Rio	19—22½
" Mocha	22
Cukier, cut-loaf, funt	7½—8
"standard granulated	6⅞
" standard A	6⅝
" żółty	5½—5¾
Łój	3½—4
Cybula, beczka	1.75—2.00
Fasola	1.45—1.50
Groch, buszel	70—75
Indyki żywe, funt	9—10
Kaczki	9—10
Kury	6—8
Wełna, funt	7—28
Cytryny, pudło	1.00—4.00
Jabłka, beczka	1.00—2.50
Krowy, 100 funtów	1.75—3.75
Ser,	4—14
Kapusta, sto	5.00—6.00
Jęczmień	20—45
Gęsi, funt	6—10
Pomarańcze, pudło	5.25—3.25
Jabłecznik (16 gal.)	1.75—2.00
Tymotka (siemię)	1.16—1.21
Koniczyna	2.00—3.35
Len	1.34—1.34½

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę i za książki.

W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski.
— ANDERSON, B. B. Throop, poczmistrz.
— BUFFALO N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson Józef, Majchrzycki, A. Chmielewski F. Knaszak.
— BERLINIE, WIS. Marcin Warnke.
— BAY CITY. Walenty Wróblewski i M. Stajkowski.
— BRONSON. Wincenty Ławniczak.
— CALUMET, MICH. L. Wróblewski.
— CHICAGO, Stanisław Lauferski i Stanisław Budzbanowski.
— CLEVELAND. M Konrad.
— CLOVER BOTTOM. Józef Pillot.
— CROSBY i DULUTH. Marcin Lepak.
— CZĘSTOCHOWIE. August I. Zajontz
— DUNKIRK J. Szubarga.
— DUBOIS. Bonifacy Ziarnik.
— DUELM, MINN. Joseph Fischbierek.
— DETROIT. Jan Lemke, Józef Deja.
— EAST SAGINAW, MICH. Ig. Poplewski.
— ERIE, PA. Alojzy Nagowski.
— GRAND RAPIDS, MICH. J. W. Napierała i Józef Rewerski.
— HAZLETON. Zygmunt Twarowski.
— LEMONT. Michał Nowacki.
— LA SALLE. P. Bobkiewicz.
— MILWAUKEE. Jakób Woźniak, i A. Kuehn.
— MINNESOTA LAKE, MINN. Józef Schulcz.
— NANTICOKE. Jan Sosnowski.
— NORTHEIM, WIS. Józef Szweda.
— PITTSBURGH, PA. Jan Bruchwalski i Wł. Szewczyga.
— PHILADELPHIA. J. Gabryelewicz.
— POLONIA. A. Sikorski.
— RADOM. A. Malinowski.
— ŚW. JADWIGA, TEXAS. J. M. Zizik.
— SOUTH BEND. Fr. Kowalski i J. Sosnowski.
— SOUTH CHICAGO. Wł. Pacholski.
— STEVENS POINT, WIS. Jan Kubisiak i W. Kleiszewski.
— THOMAS, W. VA. Fr. Dziennik.
— WILKES BARRE. Józef Cześnik.
— WILNO, M. A. Mazany.
— WINONA, MINN. Jakób Jeżewski.

Kto nie ma papierowych pieniędzy a nie może wykupić "Money Order" niech przyśle na książki lub gazetę wartość w markach pocztowych (Post stamp) których może kupić na każdej poczcie.

Drukujemy obecnie

Tysiąc nocy i jedna,

dzieło w dwunastu tomach, zawierające powieści arabskie. Kto sobie chce to dzieło zapisać niech przyśle dwa dolary i pół ($2.50) przedpłaty bo po wydrukowaniu będzie się sprzedawać o wiele drożej.

Wszyscy ci, którzy przyślą przedpłatę na powyższe dzieło, będą kwitowani w Gazecie Polskiej.

W. DYNIEWICZ.

Następujący panowie nadesłali prenumeratę na 1001 Nocy:

64	Wawrzyniec Tyda, Furnessville	$2.50
65	Geo. Singer, Spicer	$2.50
66	Fr. Kamiński, Toledo,	$2.50